



9901

IV



1

Матча. Ракетна

Сеніе

(1863 г.)

Андрієві Рамі відсутності С. ракета
однак. всесвіт
Андрієві

Нью-Йорк 7/4 1913 г.



A k t I.

O s o b y I. A k t u .

Jan Karczewski - obywatel ziemski.
 Zosia - jego córka
 Leon Karczewski - brat Jana
 Marya jego dzieci
 Władysław
 Adam - młody obywatel z sąsiedztwa
 p. Andrzej - starszy obywatel z sąsiedztwa
 p. Marek
 Nieznajomy emisariusz

Rzecz dzieje się w domu Jana Karczewskiego, w starym, szlacheckim dworze, w Radomsku, pod koniec września 1862. roku, przed wybuchem powstania.

D e k o r a c y a :

Tak zwana "bawialnia" w zamożnym dworze szlacheckim; wieczór późny, pokój oświetlony skąpo jedną lampą, osłoniętą starą "empire" umbrellką - meble mahoniowe z 1840 r., kryte włosieniem.
 Po ścianach stare obrazy, portrety - u okien firanki muslinowe, haftowane; w oknach kwiatki. Pod jedną ze ścian stary klawikord, pod drugą sekretarzyk empire, bronzami zdobny. Wprost sceny drzwi do jaśniej oświetlonego korytarza /: poza nim, nawprost, gdy się drzwi silniej uchylą, widać jasno oświetloną jadalnię, czasami dobiega gwar rozmów:/.
 Inne drzwi, na lewo, do dalszych pokojów, na prawo drzwi na werandę i okno na ogród. Wszędzie porozstawiane w wazonach róże, wpół-umarłe róże jesienne.
 Scena z razu pusta, przyciemniona, ona jedyna lampa przez cały akt.-

S c e n a I.

Jan Karczewski, Marya /: piękna, rosła i smukła panna /: typ grottgerowski:/ - twarz biała, poważna, oczy duże, ciemne, usta piękne, nieco surowe. Sualnia ~~ciemna~~ ^{ciemna} popielata, krojem z 63. roku, ściśnięta w pasie skórzanym paskiem, o szerokiej metalowej klamrze. Białe wykładane kołnierzyk u szyi, także u rąk mankiety:/,

Jan Karczewski: /: włosy ciemne, uczesane jak na obrazach Grottgera z tej epoki:/-----

Jan Karczewski: Wyście są młodzi ----
 wicher was niesie -----

Marya: Chcesz przez to powiedzieć stryja, by nie szli!?

J. Karczewski: Pójdę - my tu jesteśmy bezsilni,
 my starzy -----
 ale ja, dawny wojskowy - znam służbę -
 przeczuwam co się wydarzy -
 myśmy wtedy mieli wojsko regularne ---

Marya: /z uniesieniem/ A my mamy serca ofiarne!
 Serca jako żagwie płonące -
 A takie serca mieć, nie to nie znaczy?!

J. Karczewski /: smutnie:/: I nasze serca ogniem wrzały;
 I nasze serca dziecko! były -
 wszak i my byli młodzi ----
 A myśmy wtedy mieli wojsko regularne --

Marya: /gwałtownie/ Więcej co?! - położyć się u nóg wroga,
niech śpiesi!

niech spycha do mogiły!

J. Karczewski: /:wolno:/ Zwolna gromadzić siły --
pracować -----

Marya: /:szydlerzo:/ Także zwolna!? --
Praca owocna! spokojna!
Płacić daniny,
Co Boga, to oddać Bogu,
a co carskiego, carowi --
a samemu wieść żywot przezpieczny;
i między jedną drzemką a drugą,
odczuwać ból serdeczny
nad Polską -----

J. Karczewski: /:z żalem:/ Gorzkie rzucasz słowa,
a ten twój bracia pójdą - i zginą.

Marya: /:gwałtownie:/ Stryju! jestem jeno skarbą dziewczyną!
ale gdyby moi bracia ostali dom -
tobym się moich braci wyrzekła!

J. Karczewski: /:gorzko:/ Tedy - pchasz ich w grób własnymi rękoma.

Marya: Ja! ich!! - nie, oni sami!
Oni sami idą stryju! - wolni!
Myśla i czują jak ja! - jedno serce
dała nam matka - o! bo wy spokojni,
ty i mój ojciec - wy umiecie czekać,
na cud! na zmierzanie Boga!
A zmierzanie nie przychodzi ---

My młodzi!!

i jedna przez nami droga
w grób - lub w Zwycięstwo!

J. Karczewski: Nigdy szaleństwo
nie było równie pięknem-
Dziewczyno!
jakież to smutki przepłyną
nad twoją hardą głową -
Jakież to wieher rozmięcie
te wasze serca płonące,

po świecie -----

Nadą jakimś przepastnym brzegiem,
zawisną twoje oczy widzące,
twoje oczy omroczone łzami ----

Marya: /:z wzrastającą ekstazą:/ Bóg z nami!

Cokolwiekby się zdarzy
nie ugnę czoła -
Będę jako ta, co woła!
i jako ta, co się wiecznie żarzy -
lampa wieczysta - u ołtarzy
narodowego kościoła!
A jeśli pójdę i nie wrócę --
jeżeli zginą -
nowe tu fale napłyną
wytrysk z naszego łona.-
Jam jest wieczyste źródło
nienawiści niosę w pokolenia;
moja to ręka rozplenia
ziarno wiecz^{nego}ego miłowania -
Jam jest tej ziemi krew serdeczna,
Jam - wieczna!

J. Karczewski:

Nie zmieniam zdania -
Szaleństwo to jest - szaleństwo.

/:odchodzi:/.

Przy ostatnich słowach J. Karczewskiego wchodzi Nieznajomy, zatrzymuje się w cieniu przy drzwiach, lekko wspierając się o klawikord stojący między drzwiami a oknem. Człowiek młody, smukły, piękny, twarz orla. Marya z wolna zbliża się do klawikordu, ręką dotyka odkrytych klawiszów. Podnosi głowę, spostrzega Nieznajomego, patrzy nań w milczeniu. On się nabliża nie do ku niej, - milczą.-

S c e n a II.

Marya, Nieznajomy.

Marya: /:po chwili:/ Pan milczy?

Nieznajomy: Patrzę - myślę - patrzę -
nie próżnuje duchem ten, kto milczy.

/:Milczą jakiś czas oboje, Marya dotyka ręką klawiszów, dźwięk słaby, jęśliwy, starych strun rżną zjedzonych:/

Nieznajomy: Pani gra?

Marya: Grywam ----

Nieznajomy: Chciałbym słyszeć --

Z pod rąk pani jakieś nuty najrzadsze,

Dalekie - ciche granie - najtkliwsze

Marya: Ja jedną tylko nutę znam - górą!

Nieznajomy: Chciałbym słyszeć

Marya: /:dumnie:/ nutę Zwycięstwa!

Nieznajomy: dumną

na pani twarz - i czoło - i usta ----

/:po chwili:/ Czy pani wie, że są także melodie

które się śpiewa nad trumną?

/:Marya wzdryga się i cofa nieco, słaby ruch ręki, jakby chciała coś odepchnąć od siebie:/

Nieznajomy: /:po chwili:/ Patrzę w oczy pani - błyszczały,

a ot teraz znów, kryją się cieniem ----

Pani cała jest żywą melodią,

graniem -----

Marya: Na jaką nutę?

Nieznajomy: Na nutę, co się zowie marzeniem.

Marya: /:po chwili gwałtownie:/ Z czem Pan tu przyszedł?!

Nieznajomy: Z zapowiedzią -----

Marya: Zwycięstwa!!

Nieznajomy: Nie wiem --

Marya: Pan wątpi!?

Nieznajomy: Nie wiem ----

Marya: Jeżeli do takiej roboty nie przychodzi się z wiarą?

Nieznajomy: Jeżeli do takiej roboty przychodzi się z ofiarą
ze wszystkiego co było, lub mogło stać się drogiem?.....

Marya: /:odwracając się nieco od niego, oschle:/

To rzecz między Panem - a Bogiem -

nie chcę wydawać sądu ----

/chwilę:/

Nieznajomy: /:po długiej chwili, z głębokim smutkiem:/

Pani dotknęła struny -

struna dźwięczy -----

coby Pani powiedziała, gdyby ta struna miała serce?

Marya: /:gwałtownie, z dumą:/ Uderzyłabym w nią raz jeszcze!

mocno! --- niech jączy!

Niech się boleśnie rozdzwicozy ~~na~~
nad tem, iż tak długo była zeichła.

Nieznajomy: /:wolno - boleśnie:/ Myślałem może za dużo myślałem -
Pani ma rację -----
mądrym trzeba być nie myśleć
lecz szaleć -

Marya: Szaleć! --- to wiara.

Nieznajomy: Nie, to-rozpacza.

Marya: Szaleć! - to szczęście!

Nieznajomy: Nie pani, - to zemsta.

Marya: Zemsta! --- a więc szczęście!!

Nieznajomy: Pani podjęła zwycięską,
do szczęścia nie idzie się tą drogą.

Marya: /:sucho:/ Ah! cóż to obchodzi kogo
jaką drogą idzie - byle doszedł.

Nieznajomy: Ja znam drogę wiele --

Marya: A ja jedną!

Nieznajomy: Pani jest piękna!
Oh! nie tą pięknnością banalną,
romantyczną, idealną,
czy jak tam --
W Pani jest Piękno!

Marya: Ja jestem całkiem prosta dziewczyna,
tylko, mam serce -

Nieznajomy: A w sercu??

Marya: /:wybuchowo:/ Wienawiść!

Nieznajomy: /:po długiej chwili, cicho:/ Pani powinna mieć syna -

Marya: /:namiętnie:/ Patrzę w twarz Pana bez rumieńca -
ta krew, którą oddam dziecku
będzie gorąca!

Moż syn będzie się zwał: Mściciel!

Nieznajomy: /:smutnie:/ Znow Pani o struny trąca,
a te struny może mają serca ---
może cierpią

Czy nie przyszło Pani nigdy na myśl, by zwał się Odnawiciel?

Marya: Jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę?

Nieznajomy: Tak, jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę.

S c e n a III.

Ciż sami, Zosienka.

/:Zosienka wchodzi, dziewczyna b. wątkła, kilkunastoletnia, cała jasna jak promyk słońca, słoneczna. Sukienka biała do kostek, kosy płowe spuszczone na plecy, w warkoczu złotawy róża:/.

Zosienka: gawędzi~~ę~~cie,

a tam już kolacya podana -

Mama czeka - proszę pana.

/:Marya i Nieznajomy wychodzą, równocześnie prawie, drugimi drzwiami wchodzi Adam, młody, ładny chłopak, obywatel z sąsiedztwa:/.

S c e n a IV.

Zosienka, Adam.

Adam: Panna Zosienka jest jak kwiatek,

albo jak święta z obrazka.

Chciałbym się modlić - klęknąć -

/:nagle:/ Uklękę!

Zosienka: /:figlarnie:/ O ja się nie zleknię -

tylko się odwrócę-i pójde;

a pan może sobie klęczeć i do rana.

Adam: /:w pół-wesoło, w pół-smutnie:/ Panna Zosienka kochana -

dobia - słodka -

a drapie, jak kotka.

Zosienka: /:z dąsem:/ ----- znów porównania?!

Pogniewam się i pójde -

Pan sobie ze mnie żartuje --

Adam: Mówię tylko to, co czuję.

A jeśli święte obrazki

i kotki - nie znajdują Zaski,

jeśli się patrzy na mnie gniewnie -----

Zosienka: pewnie.

Adam: to ja teraz odejdę

i może nigdy nie wrócę -

Zosienka: /:śmiejąc się:/ A gdzie też ten kraj z bajki leży?

gdzie to Pan Adam myśli wędrować -

Adam: /:poważnie:/ daleko -

za siódmą górą i za siódmą rzeką,

a może i niedaleko.

Zosienka: To można będzie wrócić -

Adam: A może i nie można -----

Zosienka: A jak się mażym?

Adam: Polska.

Zosienka: To przecież u nas! - myśny w Polsce!

Adam: W Polsce -- ale nie u siebie.

/:Zosienka może pomyślić, może się myśli, myśli się głęboko:/

Adam: /:cicho:/ Panna Zosienka myśli --- czeka ---

Zosienka: /:prędko:/ ---- a myśl przedemną ucieka -

Żeby to nogą odgnać

co jej powiedzieć chce

Adam: Ja mówię -

Zosienka: A ja, nie nie rozumię -

Misch mi pan powie - jasno - szczerze -

Adam: /:ze wzruszeniem:/ Cóż więcej?

Zosienka: /:ciepło:/ Wtedy, wiotko.

Adam: /:z gwałtownością, całą pohrywaną wzruszeniem:/

Lic trzeba szlachino, nie trzeba ---

/:wkręcić nieco karku nieco,

na te anielskie leżki ----- :/

Ołń ty pto! nieścisli,

mój ty śnieć żyć bójty!

na kwiaty leć! życie! na kwiaty!

w ogród wieczysty - bez troski.

Zosienka: Lność porównania?

to tak z żartów??

Adam: /:bardzo cicho:/ nie, z kochania.

S c e n a V.

/:Wchodzi Władysław, brat Marii - Zosienka się wstawi, odchodzi w głąb domu

Władysław: Też Adam! - żołnierz - żołnierz -

niemno na roli!

Adam: Myślę byćżie li nam z tego chleba?

Władysław: ----- murezy jest rzecz

myśleć, rozważać, wstawać.

My młodzi!

Wschodzi już Nowy Dzień - wschodni!

jużżenka rozprasa nosa,

potężne wstają z nas moco -

Hej! kto się zmienia z nami!!

Adam: /:cicho, niepewnie:/ Jesteśmy sami.

Władysław: Sami!! - ale wszyscy spokojem!

Jesteśmy wojującym kościołem

za Doga! i za Iwanę!

Przyszłość naszą.

Adam: /:jakby do siebie:/ Tak się myśl moja rozprasza ---

Tęsknica na piersi się toczy

przebiegając falą -

z ofiary, patrząc brzmie jasne oczy

meego dziewczątka -

i tak cicho, tak cicho się żalą

Władysław: /:prawie groźnie:/ Słuchaj! ty może!?

Adam: bracie!

Jan nasz! - także ni dopomóż Boże!

do ostatniego technienia

i do ostatniej kropli krwi ---

Władysław: I to nie są czyste marzenia.

My zapaleńcy - a obliczenia nie mamy,

jak stary.

Słuchaj! - serce i ręce złączone,

Czy wiesz ty, co to znaczy?!?

Jaka to siła!

Godzina już upłynęła

na losów ostatecznych zegarze,

trza by się wypoklika.

Sami? a może i nie sami --

Co się ciści z zagranic? -----

S c e n a VI.

/:Wchodzi Andrzej, pośpiesznie, ale wciąż jeszcze, obywatel z usiedztwa:

p. Andrzej: I ja z wami!

Wład. i Adam: /:razem:/ Raz z nami!?

p. Andrzej: Rzecz postanowiona.

abo mi to dzieci? - abo żona? -

Hej! tak człowiek oto w domu gnije,

niby żyje - a przecie nie żyje.

Raz każdemu ino śmierć znaczone.

Władysław: Kto o śmierci myśli - zwyciężony!
Nie o śmierci nam myśl! - lecz o chwale.

p. Andrzej: Ja też ta nie myślę wcale.
Ja tam filozofię nam swoją,
bić, to bić - o prawo tam nie stoję;
pięść moja - to i prawo moje.

Adam: Z tej samej wychodząc zaskak
nas prano

p. Andrzej: właśnie, ano
prano, to i my prac będziemy,
za bary się weźmiemy ----
Ja ta nie ułomek, wiecie
dosyć się ta człek natrątki po świecie,
i to widział, i tanto i owo,
nierzad nadkożył głowę --
A teraz nam siedzieć doma
jak się robota poczyni?
Nie usiedzę - oto wiecie przyczyna.

Władysław: Jenó że teraz trze słuchać -
luźni chodzić nie wolno.

p. Andrzej: Et co, - jak ta idę, tak idę.
byłem cossedł - i sebie samą pczere.
Ja ta to na siebie bierę.
Jeszcze wam się przydam na co,
młodzi panowie zobaczą
że i starzy

S c e n a VII.

/:wchodzi Marya i Nieznajomy - rozmowa 3 panów urywa się - odchodzą:/

Nieznajomy: wracajmy do podjętej rozmowy - Pani mi powiedziała
twarde słowo - i słuszność znów po stronie pani może
te moje ręce są niegodne

Marya: Pan mówi tak, jak mój ojciec, - a ręce mojego ojca są najczystsze
w świecie -

Nieznajomy: Ale pani nie poźniła słowa swojego ojca?

Marya: Ja wierzę?

Nieznajomy: Myślę, że wiara /:urywa nagle:/

Marya: Proszę -

Nieznajomy: Nie, może się zresztą mylę

Marya: To ja panu powiem, co pan chciał powiedzieć --- "tam, gdzie się zaczyna wiara, kończy się rozum" a trzeźwy rozum pana nie wierzy w możliwość powodzenia - w Zwycięstwo - wszak prawda? to pan chciał powiedzieć? -

Nieznajomy: Może i to - a może i nie to.

Marya: /:ironizując:/ Tajemniczość? - słiecznie, otoczyć się nieprzeniknioną chmurą, jak Bóg - a ty wiejska dziewczyno patrz i podziwiał - ale - ja wiem, że to, że właśnie to!

/:Nieznajomy milczy:/

Marya: A teraz ja panu powiem, co myślę. Ja myślę, że: "wiara stwarza cuda".

Nieznajomy -----

Marya: I, że kto nie ma wiary, niema prawa tworzyć, przykładać ręki do Dzieła.

Nieznajomy: -----

Marya: A teraz pana zapytam, jakim prawem Pan tu przyszedł, do ołtarza, bez wiary!

Nieznajomy: prawem dobrowolnej i świadomej ofiary -

Marya: Ofiary?! - z czego!?

Nieznajomy: Z życia -

Marya: O pan żyć będzie - może nawet długo - ludzie tak rozsądni, trzeźwi, dożywają późnej starości - ale dlaczego pan wogóle idzie? dlaczego?

Nieznajomy: -----

Marya: A - pan milczy. Więc ja znów panu powiem. Aby inni nie powiedzieli, że pan stehórzył; że pan nie miał odwagi pójść. Bo pan nie ma odwagi zostać!!

Nieznajoma: Rzuciła pani znów słowem jak oszczepem, w same piersi - Czy pani wie, kto ja jestem?

Marya: /:zimno:/ Nie pytam o pana nazwisko -

Nieznajomy: Nazwisko!? - nazwisko to jest nie. Czy pani zna moją duszę?...

Marya: Duszę pana? - nie trudzę się odgadnięciem łatwych zagadek -

Nieznajomy: To teraz ja pani powiem, dlaczego idę - ze świadomością, że - nie wrócę

Marya: Ach! to może i to, dlaczego pan ściąga innych, nie wierząc, by mogli powrócić -----

Nieznajomy: Tak, - i ja, i oni, są potrzebni -

Marya: O - komuż to?

Nieznajomy: Przyszłości.

Marya: -----

Nieznajomy: Pani słyszała, że używania się gruntu przed zasiewem - te kwia-
ty, tam w ogrodzie, może to pani siała z wiosną -

Marya: Więc?

Nieznajomy: Więc - aby tu kiedyś rosły kwiaty na tej pastce: -----

Marya: A!

Nieznajomy: I aby był znak, że żyjemy ---

Marya: Aa!

Nieznajomy: I aby dopełniła się ofiara za grzechy przeszłości -----

Marya: /:gwaltownie:/ To nie wulka! - to samobójstwo!

Nieznajomy: /:spokojańce:/ To - Obowiązek.

/:skłania się i oświeca, mimo, że Marya czyni tych, jakby chciała
wyciągnąć do niego rękę:/

S c e n a VIII.

Marya, Adam, Zosia.

Adam: Panno Maryo - teraz trzeba nam iść -

Marya: Iść?!

Adam: Jakaś piosenkę bardzo rzewną,
swojską,
aby dźwięczała w piersi Zuzo -
Zuzo -

Marya: Piosenkę? teraz?!

Adam: Panna Zosienka zaś zaśpiewa -
chciałbym jej głosik słyszeć,
zapamiętać -

Marya: Zosi!?

Adam: o cóż w tem dziwno to -
wszak panna Zosienka śpiewa.

/:zwracając się do Zosi:/ Ja proszę - ja bardzo proszę ---

Zosia: Nie, dzisiaj nie mogę

Adam: A jeśli ja idę w drogę,
w tę drogę za góry i lasy -
i na pamiątkę, ze sobą
chciałbym wziąć dźwięki piosenki

Zosia: A jeśli ja się, zamiast śpiewać, rozpłaczę

/:wybiega z tłumionym szlochem, za nią Adam i Marya:/

S c e n a II.

Jan Karczewski, pan Marek.

p. Marek: Pożemy więc liczyć na pana? -

J. Karczewski: Bez względu - bez względu na to, co się stanie.

p. Marek: Byłem tego pewny - pęta ot tak, dla formy. - Dom wasz leży przy trakcie łącznym, możecie oddać znaczne posługi --

J. Karcz: Oddam wszystko co mam - wszak oddaję dzieci -

p. Marek: Pańscy synowie będą bohaterami -

J. Karcz: Moi synowie będą trupy -

p. Marek: Na wojenne, jak to na wojenne; kultura od Boga znaczone, jak żona. Ale jeśli wróć, wróć zwycięzcy.

J. Karcz: Jeżeli wróć - jeżeli wróć

p. Marek: Jakże wątpić? - godzi się?

J. Karcz: Ja stary wojskowy - ja wiem co mówię ---

p. Marek: Cały naród powstaje!

J. Karcz: Cały, nie - naród śpi, powstaje garstka.

p. Marek: /:lekko ironizując:/ A, tradycyjne Kościuszkowskie --

J. Karcz: Mój ojciec był żołnierz Kościuszkowski.

p. Marek: Chwalebne, chwalebne, ale chłopcy tego nie rozumieją -

J. Karcz: To też - to też ---

p. Marek: Pan nie wierze w naszą sprawę?

J. Karcz: W sprawę-wierzę.

p. Marek: Ale w nas?

J. Karcz: W waszą dobrą wolę i czyste ręce - wierzę.

p. Marek: Ale

J. Karcz: Tak, jest ale - nie wierzę, by się udało Dziś ---

p. Marek: /:gwałtownie:/ Więcej kiedyś! - chwila sposobna jak nigdy!

J. Karcz: Kiedy - kiedy cały Naród powstanie.

/:miloż:/

p. Marek: /:po długiej chwili:/ Ież panie, państwo, o cożem liczyć?

J. Karcz: Jak n - mnie.

p. Marek: A brat p - jak n -

p. Karcz: Mój brat myśli tak, jak ja -

p. Marek: Ta piękna, wysoka panna, to pańska córka?

J. Karcz: Nie, to bratanica.

p. Marek: Jest odważna i sumna i mądra, prawda? - a ona wierzy w nas i sprawa?

J. Karcz: Oja, wierzy.

p. Marek: Brat pański mieszka tuż pod Koziennicami, na granicy lasów?

J. Karcz: Prawie że w lesie.

p. Marek: Tak, bardzo ważny punkt - więc może kiedyś umiesz pan pańskiego brata?

J. Karcz: /:gwaltownie:/ Panie, żaden Karczewski nie był zdrajcą!

p. Marek: Cicho - ktoś idzie. chce być jednak pomówić z tą piękną panną

/:odechla:/

C e e n a I.

J. Karcz wychodzi i śmieje.

Zosia: /:pochodzi cicho i wolno:/ Tatusiu!

J. Karcz: Co dzieje się?

Zosia: Mam coś ci powiedzieć - cicho - cicho -
 z cicha, byłam taka cicha.
 Tak coś ci mną chodzi i wolno
 Zosiu! Zosiu!

J. Karcz: /:pochodzi jej głosem:/ Kłopoty?

Zosia: /:nagle z niedołęgiem:/ Tatusiu!
 Co ci się powie?

J. Karcz: Którego?

Zosia: ci, z miłości,

nieznajomi; - Ten młody

ma takie zimne, blade usta

i takie dziwnie oczy -

Mówił z Maryą - spojrzak,

zbladła jak chusta.

A ten starszy, ciągle szeptał z chłopcami,
 a gdy się nabił do nich - to milczał.

J. Karcz:

Zosia: Tatusiu!

Czy oni prędko pojadą?

Karcz:

pojadą.

Zosia /: gwałtownie:/ ----- a pan Adam?

pan Adam także z nimi pojedzie!?

J. Karcz. Nie wiem, może

Zosienka: Tatusiu!

tak mi czegoś smutno - smutno - smutno -

i tak się czegoś boję

Oh! utul serce moje,

weź moje ręce obie,

ściśnij je mocno - mocno -

i powiedz, że ^{nie} ~~nie~~

czegośby bać się trzeba,

że tu dobrze - cicho - spokojnie -

przy nich - przy tobie.

Jak wtedy kiedy byłam małą

i bałam się stracha i nocy;

a ty rękę kładłeś mi na czoło,

a ty rękę kładłeś mi na oczy -

i wszystko - i wszystko wokoło

stawało się takie ciche, spokojne.

A dziś się wszystko mroczy,

zimną ręką ^{ci} ~~ci~~ złł o serce moje -

a serce szucha - szucha ---

i uszyszczyć się lęka

Tatusiu! twoja ręka

taka zimna, daleka -

a moje serce czeka,

a moje serce czeka

wśród nocy ---

J. Karcz: nioch Zosienka

pójdzie do siebie, spocznie,

już późno - jutro będziesz się śmiała.

Zosia: Tak mi, jakbyś żegnała

wszystko sercu najbliższe -

moje dziecięce lata,

moje lata wiosienne,

jakbyś się ostać miała

sama - wśród świata.

3

J. Karcz: Trzeba iść się położyć
ot głowę do poduszki -
nie niema dookoła
czego by bać się trzeba -
jesteś trochę zmęczona,
jutro wstaniesz wesoła,
inaczej spojrzę oczy -

Zosia: /:błędnie:/ Nie wiem tatusiu - nie wiem
złaje mi się, że idę po nocny
i z każdego kąta
Zło ku mnie wygląda
i czyha -----

J. Karcz: Jesteś trochę zmęczona,
iść, położyć się trzeba -
pora nocna, spóźniona,
jutro wstaniesz wesoła.
Przytomniej spojrzę oczy.

Zosia: /:cicho, w pół przytomnie:/ Jakiś głos na mnie woła -
jakiś głos na mnie woła;
ktoś cicho za mną chodzi,
ktoś w moje kroki stapa,
i skrada się zadradziecko -
i płacze - i zawodzi -
/:wzryga się:/ Tak zimno

J. Karcz: idź już dziecko -

Zosia: Idę Tatusiu - idę

/:Ochodź, w drzwiach spotyka się z Leonem Karczewskim,
nie zauważwszy go, przechodzi mimo:/

S c e n a X. Jan, Leon.

Leon: Przemknęła koło mnie Zosienka,
przemknęła koło mnie cień daleki -
skryły go smutku rzęzi,
obca go skryła mogiła;
Serce się przed nim zawarło,
serce się krwie swojej wyparło,
i odepchnęło wspomnienia -

A w duszy, w tajni najgłębszej
zostały one spojrzenia,
współ-uśmiechnione, współ-smutne -
i ów cichy szelost sukienki,
i przywiewającej róży zapach niewny,
i melodye zagasłej piosenki,
melodya niesłychalna - całka ---

Jan: Co ci myśli podrzuciło dzisiaj?
wspomnienia??

Leon: Nie wiem, może nocna w tym pokoju godzina,
pamięć żeśmy żyli tu we troje -
a może i ta biała dziewczyna,
co się koło mnie przemknęła
jak cień -----

Jan: Zosia! - mówisz o Zosi!?

Leon: Czyli nigdy, patrzę w oczy Zosine
nie ujrzałem w nich, i nigdy ośm odbicia?

Jan: ----- w oczy Zosine?!

Leon: Powrotnie nadpływają fale,
powrotnie fale życia --

.....

Taką samą dziś oblokłam sukienkę
i tak samo opuściła warkocze,
taką samą różę wpięła uchożka
i tak samo róża zwiećka przed czasem,
jak onego, ostatniego wieczora -----
Myśle bracie, żeśmy się grzechem splamili.

Jan: Jakże!? - byż poślad jej rękę?
gdy najświętsze uczucia zdeptała.
Czyli sama się nie wyparła!?

Leon: umarła -
a przed śmiercią - pamiętała? - pisała..

Jan: Nie czytając, zdarłem list na strzępy.

Leon: Co też mogło być w tym liście bracie?
nicraz nocną, bezsenność godzin,
myśle: co też w onym liście było

10

Jan: Nie wiem ... nie chcę wiedzieć - myśleć - nie chcę
Czemu dzisiaj wspominasz to chwilo!
krwawy wstyd na dnie serca żyje -
krwawym wstydem jeszcze czoło pżonie -
Najbliżs*zy* nam nie wiedzą żonie!
nie mówiłem! - ni córce! ni synom!
że myśmy mieli siostrę -----

Leon: wiedzą,
i rzucili na nią winną, kamieniem;
i odwrócili od niej twarzo.
Przywalili ją ^{jak} głazem, Miecznikiem.
Ani ja, on głos robowy, odważę;
jeno leży mi na sercu brzemieniem
myśl - że nas może wołała
poprzez życie swego prstkę, niedolę -
i umarła - wzgardzona - i sama.

Jan: /:twardo:/ Wszak sama los wybrała.

Leon: Czyś ty nigdy nie pomyślał bracie,
że ona tu przychodzi nocami?
i błęka się - i płacze
Czasem, gdy łosię zobaczę
jak zbiera kwiaty w ogrodzie,
lub cicho idzie pokojami -
myślę: że to ona snów z nami,
że tu nam wyciągnie ^{nie} rękę,
że się słonecznie rozdaje,
albo zanuci piosenkę.
Myślę: że to wszystko nie było
jeno się w złym śnie, śniło, -
że czas przemknął bez śladu
nad naszymi głowami; -
że jej serce, tylko dla nas biło.
Patrzę - a my starzy i sami -
a życie ~~smutną~~ płynie falą -
jeno się serca cicho żalą -
jeno oczy napływają łzami --

A fala wszystko nasyca, smieta,
w nieościgniętą dal unosi -
Czyś ty się nigdy nie przyglądał Zosi!?
że nie wiesz że Zosia

Jan: Zosia?!

Leon: Jest cieniem, tutej, zmarłej ----

S c e n a III. Ciepłota, Marya, p. Marek.

/:Wechodzi Marya i p. Marek, nie spostrzegając Jana i Leona, kończą, przed chwilą zaczęłą rozmowę:/.
p. Marek:

..... jak owa Wanda, wojownica
mściwa i bitna dziewczyna,
co przykbić osłoniwszy lice
naprzeciw wroga wybiegła
z mieczem ----

Marya: Jak ona, Król-dziewica,
mocerna, mściwa, ---- szczególnie!
w śmierci zwycięska!!

p. Marek: Nam w Polsce, nie dziwne orlice!

Marya:

Je śmierci się nie boję!
wzięliście serce moje,
weźmijcie ręce moje --

Leon: /:podechodząc ku nim:/ O czym to mówicie?

Marya: /:spostrzeżłszy ojca:/ Mówię ojcze, że warto dać życie
za miłownia najgorętsze.

Leon: O - chęci są zwykle prędsze
jak czyny -

Marya: Czynem dowiodę.

Leon: Marzenia młode ----

Marya: W m, jeno syny -
a nas, radzi byście widzieć dom!

Leon: To też i kobieca rola.

Marya: /:namiętnie:/ To też i kobieca niedola!

Leon: /:jakiś z wyrzutem:/ Panie Marciu, cóż mi budzicie,
a ona jak wartki płomień
gotowa spalić mi strzechę.

Marya: Gdy woloło wszystko pienie,
Cóż mi domowa strzecha.

Leon: /:próbuje żrtować:/ Toż to będzie pociecha
jak dziewczęta pójdą na wojenkę ---

Marya: /:namiętnie:/ Szyderstwo ognia nie przygasi -
szyderstwo ognia nie przytkumi -
jeno zagnia ranę.
Ojciec

Leon: /:gorzko:/ Żebyś ty miedziaka dziecko
jaki ja jestem skołotany.
Jakbym się woloż położył
choćby w nogikę, niż dożyć
strut nowych

Marya: /:namiętnie:/ A ja wyzwam losu rękę!
Niechaj się poknią jej moce
nad nami;
Niechaj nas całkiem wytraci
i jako ścierwo w oół rzuci -
lub niech nam Wolność powróci!
Umarli między żywymi
my żyć, nie chcemy!
Z powrozem chodząc u szyje,
z rękami okutymi w kajdany,
i kładzie się. że Duch w nas żyje!
My chcemy żyć Ciałem - i tworzyć
Życie!
Niepróżno wy się kudzicie -
Śmiercią, jest wasze życie!
My chcemy iść przez mękę
i światło chcemy nieść sami -
dość dłużej były już nocy!
Przecz ze słabością i łzami!
niegodny kto się lęka -
i przed pięścią olutę ukłeka.
Potężne śpią w nas moce,

my kościół zbudujemy nowy
i osłonią go własnymi piersiami!
Wyzynam losu rękę!
niechaj się pożni nad nami!

.....

Leon: Milcz - szalona!

Marya: /:nieprzytomnie:/ Jam śmierci poślubiona,
śmierci ręka nad nami -

na cmentarzach bujne pleni się życie

Leon: ----- wiesz ty co mówisz?!!

Marya: /:błądnie:/ A wy? - wiecie to, co mówicie?!

/:upada na fotel i kryje twarz w dżoniach, mężczyźni patrzą,
przez chwilę na nią, potem cicho, na palcach wychodzą:/

S c e n a XIII. Marya, Nieznajomy.

Nieznajomy: /:nie spostrzegając z razu Maryi, podchodząc ku oknu:/

..... o świtanu

pojadę dalej - daleko

noc ta w pamięci zostanie

na długo

noc, w której sen mój prześniłem.

Marzyłem -

jedną noc śmierci odkradłem.

Odgadłem

Piękno wielkie, w małym zamkniętym sercu,

w sercu tak małym jak dżoń,

a tak wielkiem.

Zostaną w pamięci te słowa

tryskające jak krew żywa z rany,

i ten błysk oczu, kochany,

grom z pod brwi ciemnej, zrosniętej;

i ten wyraz ust zaćmiany,

wpół-żkający, wpół-uśmiechnięty.

/:otwiera okno na ogród:/

Zapachniały z oddali kwiaty,

zapachniały bliskiej śmierci wieńce,

kwiaty jesiennie --

Śniło serce zjany promienne

i za własnym pójściu pogrzebem -
przez puste światy.
Czy też kiedy się ludziom spełniło
co im się śniło?
.....

Marya: /:podchodząc ku niemu:/ ----- Życie!?
- pan o życiu mówi, czy .. o sobie!?

Nieznajomy: Mówię o grobie
który zawrze najpiękniejsze kwiaty -
kwiaty wiosenne.
Boć wiosną, jest ta pora
kiedy dusza do uniesień skora
i pogrążona w zachwycie;
wszak i zimę rwiemy róże płomienne,
idąc przez życie.

Dziś wiosna! ---

Zdaje mi się, że stoję w ogrodzie
i naokoło kwitną barwne kwiaty ----
Śnię różę -
różę krwawą, gorącą, płomienne;
ja jedną;
Wiechaj wszystkim kwiaty mi zwiędłą,
wszystkim upojem krawiec -
byłem róży przez ciernie dosięgnął.

Marya: /:współ-smutnie, współ-gorzko:/ Pan widzę w snach zakochany
i w różach ---

fantastyczne smuje rojenia.

Dziś jesień - ja wróżę,
bliski król zwarzy różę - marzenia,
Ja marzeń nie lubię -
to jest taki kraj z za różowych szkieł
w którym się gubię.
Jabym chciała mieć was mocnych, stażych!
jabym chciała kamienne czuć w was serca,
a wy, rozkołysani na zmiennej fali.----
Jabym rękę tę wielbiła, co wali
kamieniem ścierel śmiotła -

i co kładzie pokotem
tych, co w drodze jej stali.
Ja czynów chcę ze stali,
Ja ognistego chcę nicosa!
Ja chcę, żeby pierś człowieka
była twarda, nieugięta -
dla mnie jedna rzecz jest święta:

Moc

i jedna przeklęta:

Szabość!

Nieznajomy: Maryśko niegdyś - archanioła
z mieczem ognistym w dłoni,
z płomienną glorią u czoka -
Dziś, zdaje mi się, że mnie woła
i kędyś za sobą iść maże,
przed jakiejś ofiarnej oktarze;
i że laur łutnie mi u skroni,
a do stóp sygnę się różę

Marya: ----- Marzenie!

Któż nas przed załamem słów obroni!
Wszystko ubierać w różę - w słowa -
i we wszystkich szukać pięknej pozy -
nawet w śmierci! Rzecz to nie nowa!
myśmy zawsze jeno gadali -

Nieznajomy: Tak myśmy wiele rzeczy zazwyczaj ----

Marya: Wspominać teraz nie pora ---

Teraz pora zacisnąć pięście
i walić ----
mosty za sobą spalić
i zryciżyć - lub zginąć!

Nieznajomy: ----- o świtaniu

pojadę dalej - daleko -
chciałbym wrócić - a może nie wrócę --
Przy pożegnaniu -
przy ostatnim może rozstaniu -
niechaj ci Pani powie jedno słowo,
ale słowo niechaj będzie z serca.

Marya: -----

Nieznajomy: A gdy to o słowo w sercu niemo,
to nieś! pani lepiej nie nie mówi
jako pośpiech oczyma -
jak umarłego.

Marya: Dlaczego!?
umarły czy żywy, jednako w pamięci zostanie.
A słowo jedno lek w sercu -

Nieznajomy: Szczególny, kto słowo usłyszy -

Marya: Skrotem ten, krew moja dyszy -
każdym go nerwem czuję.
Jako pochodnia krwawa
płonie - i drogę mi wskazuje -
To słowo pan dzisiaj usłyszy -
to słowo jedno: Słowa

Nieznajomy: /:gorzko:/ pani wie darmo rozpamiętania,
pani też kocha, krew róża - marzenia.

/:wychodzi:/

S c e n a XIV. Marya.

Marya: /:Opiera o framugę otwartego okna, patrzy w mrok nocy:/

Marzenia - znów wie marzenia -

seny ----

Piosenki - ton wzięty wysoki,

do osłupki wciągnięty;

rwie się, rwie

Hie!

Jedno znać chce: Czyż;

czyli twarzą i nieugięty.

.....

Oczy to wiekna - ta krew -

co w mojej piersi czuleje

i w innych piersiach ludzkich żyje;

objąć mogłaby śmiertelny --

Czy śmiertelny w proch starze,

spalić ---

.....

Zda mi się czasem, że przez las
idę oświeczony - las pżonie.
Stare sosny w ognia koronie;
Ogień - wichura - wieje -
Słyszę, jak z straszliwym zoskrotem,
stare pnie tu ziemi się wala -
i myśl we mnie radosna szaleje:
"Niechaj padają - padają -
"stare, zmurszałe pnie".
I idę w krwawym śnie,
w ognistej idę zawierusze.
z duszą radością rozgorzałą.
Radość we mnie obłąkana się śmieje
iż to, co się przeżyło, społowało -
niszczyje.

----- widzę jaś kwiat,
kwiat nowy na zielonych urasta -
i nowe, młode lasy
ręka losu po zboczach gór sieje -
i jak z pomroki snów
żywe - powstają Nadzieje.

.....
Sny ---- sny ----
Któż to bo jestem!? -- kobieta.
Niemoc w piękno zalięta,
wpół-wylięta, wpół-śnięta.

Zdziejcie mi z rąk pęta -
zdejmijcie mi noc z powiek -
Światło!!
Wstanę -- jaś człowiek!

Lzy -- Lzy -----
Cóż to się duszy śniło?.....
Śmierci n. śp. młodzi --

trza by się wypełniło.

/:cicho:/ Lzy --- Lzy -----

S c e n a XV. Marya. Władysław.

Władysław: Maryś! - stoisz tu sama -
tam się jeszcze zbierają,
trzeba być pożegnana. --

Marya: /:boleśnie:/ żegnana,
wszystkich żegnana.

Władysław: Wiesz ty!? - poślij się wszechyna!
objęcie ziemie całą -
Skyszysz?! /:niezno jej obojętność, niechętnie:/ eh! ty
dziewczyna!

Marya: Jam, dziewczyna.

Władysław: Maryś! - co ci się stało?!
dawniej byłeś jak barza
ogniami błyskająca -
A dziś, stoisz milcząca,
nieledwie, że skostniała.

Marya: Możem ja zrozumieć
przez tę noc wiele - wiele -
możem ja się modlić
W W y r z e c z e n i a " Pościśle.

Władysław: Dziwna była i noc była.
jakby się we śnie śniła.

Marya: Jakby się we śnie śniła /:po chwili:/

Władysław: Czyś ty z nimi mówiła?

Marya: Mówiłam - tak, mówiłam.

Sny śniłam,
wszystkie nici porwalam
Wszystkie kwiaty zdeptałam -----

Władysław: /:po chwili milczenia:/ wyszło: "Był tu w nas był,
wraz się z nami zrodziła,
krew matki nam ją dała."

Dziś - w nieświadomych wstała --

dziś się w nas odrodziła.

Marya: Myślę: M y ś l ta w nas była" -----

Władysław: Urodzeni w niewoli,
okuci już w powiciu -
wyzwanie rzucim Doli!

(cicho) Wyzwanie rzucim życiu!!

Marya: A serce? -- serce boli

/: Słysząc turkot odjeżdżającej bryki - Władysław i Marya chylą się ku uchylonemu oknu - nadsłuchują - turkot oddala się, słabnie, milknie:/.

S c e n a XVI. Ciż sami, Zosia.

/: Gdy oni nadsłuchują tak, u progu przeciwnego pokoju staje Zosia, wpół-rozebrana, nóżki boso w pantofelkach, na ramiona zarzucony lekki, długi, biały kuferek, po nim koszulka wciągnięta, spodnieczka; włosy jako i przód, u czoka zwiędła roza. Stoi w głębokiej framudze drzwi, ręką ogarniając oparok dopalającej się świecy którą z sobą przyniosła. Na stole lampy dogasa, rurek coraz większy. Zosia stoi, patrzy - słucha i milczy:/.

Władysław: /: Źwiga głowę - ręką jakby ogarniając od czola złe myśli: /

Myśl tak się myśl płacze

Marya: Właśnie -- u nas za dużo tej M y ś l i !

O ręce - ręce słabe!

zaciśnięte wzięć jak ręce kupieckie,

aby nie było czasem za dużo,

a w miarę.

O serca, serca stare!

zawiedłe jeszcze w kolebce -

serca młode.

O usta - usta mówiące gorąco,

a zimne.

Zwycięża ten, kto dłużej.

Władysław: Maryo!

Marya: A miałabyś siłę deptać!?

powiedz - ty silny! męski!!

nie zabolałoby cię serce?

Władysław: /: po chwili: / Myśły zawsze byli narodem -----

Marya: /: wybuchając gorzkim śmiechem: / Włiem! - Chrystusowym!! - skazanym!

I w jakiż to bój chcecie iść? - zwycięzki?!?

Myśl wam zacieży - ubezwładni rękę.

Władysław: Maryo! - zaprawdę, twarde rzucasz słowa -

Marya: Jam umrzeć gotowa

po stokroć. - Bracie! Jam jeno dziewczyna,
ręce spętane i usta zzwarte, -
a w sercu burza huczy, wszystko kładzie,
rwie, pędzi, znosi ---

M y ś l - odrzucam myśli!

płomienną serca jeno chowam wiarę.

W y m ł o d z i ! ! ?

O gdyby ręce moje pełne były
piorunów śmierci - aby miotać nimi
mogły naokół! - niechaj razej spłonie
wszystko - i niechaj z zgliszczy się odrodzi
na n o w e - ż y c i e !

Władysław: /:z łokciem:/ Maryo!

Marya: W y m ł o d z i ? ! !

/:Milezą - podchodzi ku nim Zosia, mówi cicho:/

Zosia: Pojechali - nie spałam,

tu u proga czekałam
aż pojadą.

Zdało mi się, że z nimi
niepokój w dal odejdzie -
i ten smutek wiszący
nad głowami naszymi.

Pojechali - nie spałam,
tu, u proga czekałam.

Pojechali - nie wrócą -
a coś po nich zostało
co będzie wiecznie żyło.

Tu u prosi oczekam.

Pojechali -- spojrzeli
w siebie, ja nie wa sama --
jakaś inna się stałam;

Coś we mnie jęczy, płacze,
w ustawicznym drżu lęku --
róże więdną mi w rękach
Żal o serce poluzuje.

Żal dziwnie szczerze słowa --
z róży -- listek na listkach
opada pomalutku --
Ciężko kłoni się głowa,
ciężkie kłębią się myśli

/:nagle:/ Dlaczego tuś przeszli?

Maryo! -- powiedzieli -- kto oni?

Maryo: -----

Zosia: /:po chwili:/ Wiem -- wiadomość z tej wieści,
złą nowinę przysiedli ---

Maryo: /:prędko:/ Tak późno -- po północy
dawno -- idź, zasnij świdro, niedługo --

Zosia: Przyszłam pytać -----

Maryo: Patra -- jesteś rozbudzona,
rozspana, zniebnięta;
gdy tylko przymkniesz oczy

Zosia: Sen o mnie nie przeszedł --
Smutek się zdała toczy
na moją cenną głowę
na moje senne oczy ---

*Widzę że W. i M.
zbierają się odejść* /:ze strachem:/ Ochłodziło -- idźcie!

Maryo: Późno -- trzeba

Zosia: A bo ja przyszłam pytać

Maryo: Idź się położyć --

Zosia: Pewnie Chciałabym dożyć
skoniecznych dni własnych;
a tak się boję zimy -----

Maryo: /:niepokojnie:/ Czyś choro?

Zosia: /:błędnie:/ Chora? - nie, - może

Za chwilę się położę.

Marya: /:całując ją w czoło:/ Idź dziecińko do siebie.

/:Odchodzi oboje z Władysławem:/

S c e n a XVII. Zosia sama.

/: stawia gasnącą świecę na stole /lampa przygasła już całkiem - mrok. Zbliża się ku otwartemu oknu, opiera plecami o framugę - twarzą ku izbie obróconą, mówi:/

Zosia: Możem ja przecie chora?

To pewnie przywidzenie

że wciąż ktoś za mną chodzi

i płacze, i zrodzi ---

/:pochyliła się naprzód cielec, nadskakuje:/ -----

O jak cichutko stąpa --

Czasem czyjaś westchnienie

owija się koło mnie

i choć nie słyszę - czuję;

i trwożę się - zgaduję ---

A czasem jakby płacze

cicho, cicho - z dala ---

i jakby na coś czeka.

Kwiaty, więdnące kwiaty

muszą tak płakać z cicha

rosą, w łebki kielicha --

Kwiaty, umarłe kwiaty

muszą tak wracać nocą

pod blask gwiazd, co migocą --

w miejsca, gdzie szkarłatem

kwitły woni i blaski.

Umarłych kwiatów dusze

powracają. - Obrzasku

przeszyje nowe kwiaty

woniu upojną i mocną,

Nowe życie -

Zima ostatni i mrok kwiat
Las mroczny, zimny,
w całunio śniegu świat.
Ogromne sosny śnieżne,
ogromne śniegu zwązły -
Ostatni umarł kwiat.

/:dotykając rękę czoła:/ Można ja przejąć chora? -

/:Osława się plecami bezwzględnie o ścianę - ręce opadły wzdłuż ciała,
nieruchomo. zdaje się zasypia. Świeca dogasa, światło nierówne, to
wybuchające nagle, to zcichłe cichłom:/

S c e n a XVIII. Zosia, Jan Karzewski.

/:Jan Karzewski wchodzi wpół rozbitym. pośchodzi niespokojnie do
stołu, ruchy nerwowe, widoczne drżenie rąk:/

Jan Karz.: Nie mogę zasnąć - odbijał sen.
spokój, myśl pełna siebie.
Błądząc ---- iłę śladem
przypomnień, dawnych słów.
Serce twarde o piersi kolące,
serce twarde, serce bezlitosne.

Grzech -- to był grzech.

I oto wraca znów
przemózna fala,
najcięższy z snów --
Podkreśla się po! dom,
mój dom!
Podmywa kamienne ściany
mury twarde - juko i serce.

Grzech. To był grzech!
odepchnąć błędne, słabe ręce!
ręce, wyciągnięte z bezdnu
tęsknoty - i sercu swemu rzec:
"Tak trzeba" - " n i l e z "

- 10 -

17
A potem spojrzeć dumnie
i myśleć: "Kto jał jał
zgniótł w sobie litość, zgłuszył krew,
dla O b o w i ą z k u?" ---
Odejść --- i być
dumnym ze siebie ----

Oh! ten list, list nieczytany --
literki krągłe jakby żur,
małeńkie, drobne, takie świąteczne
i zagmatwane ---
Dziś każda przedemną wstaje
jakby istota żywa -- z krwi!
i pada mi na piers
ciężka -- kamienista.

I słowo to! - jedyne słowo przeczytane:
"Bracie"! - jakby kaskada krwawych żez,
wytryska nagle z głębi serca
nieszczęśliwej - i padła mi u stóp.

Miałemże siłę list ten zgnać?
i byłaby ona siła - S i ł a?
Co mogło być w tym liście - myślę
naprawdę, - co w tym liście było?
Wyrzuty? - prośby --- żyz --- Czy może?
Czy może tylko pożegnanie!
Naprawdę myślę - Boże - Boże ----

Słowa -- słowa -- słowa --
nieodgadnięta nigdy treść,
grób najważniejsze ze słów słowa.

/:rozkłada się po bawialni - nieczytannie - mówi wolno jakby we śnie

Tutaj --- te ściany ----- zapach róż -----

Zda się zaszepta głos kochany,

zda się zaszepta tuż —

Zda się w powietrzu drży piosenka,

piosenka staroświecka—

i głosik drżący, głosik zeichły

wpół-ptaszka— a wpół-dziecka.

Zjedzone rdzą zabrzęczą struny

piosenkę o ułanie:

" Co w polu padł, w kurzawę krwawą,

nie pomny na kochanie —"

Na rzęsach łzy — na czole sny —

na ustach zapytanie:

Jak odejść mógł — jak odejść mógł?

" nie pomny na kochanie. "

/ z głuchym łkaniem upada na krzesło stojące przy stole
/ tyłem do Zosi / — kryje twarz włóżnie, upada głową na stół—
Zosia występuje nieco na przód sceny, podchwytuje rytm piosenki
mówi — oczy jej rozwarła szeroko, postać cała satyryczna. Mówi,
i widać że nie zdaje sobie sprawy, z tego że mówi — działa w niej
moc duszy obnażonej i widzącej.

Zosia

Piosenkę znam:
piosenka we mnie śpiewa —
mej dołi smutna wróżka.
napróżno serce się spościewa,

napróżno serce woła —

Mażcie ja kona.

Piosenkę znam —

Smiertelna pustka dookoła —

Odeszli w dal

Powrócą? — Próżno pytać,

Mażcieję próżno chwytac,

nikt l o s u nie pokona.

~~~~~

k u r t y n a .

Koniec Aktu I.

-32-



12  
AKT II.

W o c d r u g a

Osoby aktu drugiego.

Pani Janowa Karczewska  
Zosia - jej córka  
Jan - gajowy w lasach J. Karczewskiego  
Wójt - chłop z Karczewa  
Nieznajomy - naczelnik oddziału powstańcz.  
Chłopiec - młody powstaniec, jego adjutant  
Powstańcy.  
Oficer rosyjski Joan Iwanowicz Wołkoński  
Wachmistrz  
Żołnierze rosyjscy

DEKORACJA.

Las, późną jesienią 1863 r. Stary bór sosnowy, gdzieś leżą już śniegi. Po lewej stronie sceny chałta chłopska, dom gajowego w majątku Jana Karczewskiego. Wczesna godzina popołudniowa.

SCENA I. Jan, Wójt.

/ Jan gajowy w lasach J. Karczewskiego i wójt chłop z tej samej wsi wchodzi od strony lasów na scenę. Wójt chłop leciwy, w brązowej, do figury przyciętej i obcisłej w pasie, sukmanie, tasmami czarnej, mi lamowanej, takiej, jakie dotąd noszą w radomskiem; Czapka sukienna, buty wysokie. - Gajowy, człowiek nieco młodszy, ubrany w wazecia, w krótką lisiurkę, portki chłopskie w butach, buty wysokie, przez ramię przewieszoną ma torbę myśliwską i dubeltówkę/.

Jan.

Przed chwilą słyszałem strzały  
Tak, jakby od strony Jedlni -  
Gęsto, gwałtownie padały  
i równie nagle ustały.

Wójt.

Móćcie strachu ze strzały  
tak jakby od strony Jedlni...

Jan.

Przedcie mnie uszy nie zwiedzą  
stare uszy, przysuchone



do strażów.

Bywało że do zajaczka  
puknie se ta kto ode wsi,  
już i wiem czyja to rączka.  
Wýście wójcie pono pierwsi  
bywali za kżusownika.

Wójt.

Co ta o to - co ta o to -  
Zajac - nie w komorze złoto.

Jan.

Ano juści - myślę i ja  
rośnie ta w polu bestyja  
la człowieka - ino służba  
wicie - jakoś nieprzystojno;  
jak nie wolno, to nie wolno.  
Nie był ja jeszcze ja drudzy  
i od panów gorsi, szudzy.

Wójt.

A jak ta szło o zajace  
to ta jeszcze - to ta jeszcze;  
ano szarak ta wart wżgardy.  
Ino jak szło o co większe  
toście ta byli człek twardy.

Jan.

Zajęcy było jak mrowia --  
a drzewa wicie , są drzewa;  
żyje to, rośnie, dojrzewa,  
choćby nie pańskie - a szkoda.

Wójt.

A w chałupie, to ta ciepło macie ?

,Kilczę przez chwilę/

Jan.

Patrzę i patrze w tę stronę  
skąd one padają strzały,



stare uszy, przyuczone,  
odgadły --

Wójt /niedbale/

Może kogo psy opadły  
to se strzelił dla postrachu.

Jan /nienawistnie/

Ano juści, że psy swachu !

Wójt / po chwili/

Co wam o to -- co wam o to ?--

Jan.

Biłbym się wicie z ochotą !!

/po chwili ciężkiego milczenia/

Wójt.

To panowie idą na moskala, nie my !

Jan.

Ano wicie, nie polska to wiara !

Wójt.

~~Ch~~rześcijańska - przecie nie żydowska !  
Tak wam mówię, swachu, sprawiedliwie,  
Co ta chłopu do panów - widzita  
my do roli - to je nasza sprawa.  
A tanto, to je pańska zabawa.  
A niech się ta tłuką między sobą  
jak im potrza - /tacy się tłuc muszą/  
Byle się chłop wygratował z duszą;  
byle chłopu, ziemia się dostała.

Jan.

Ano cośta ukwalują przecie  
skroś tej ziemi - mówili we dworze  
że ta jahoś z tem będzie-----

Wójt.

-----ej ! przecie !  
Uwiedzicie, jak to dziedzie będzie  
chłopa miodem smarował.- O Jezu !



Nie wierzycie ? - popytajcie dziadka.

Jan.

/po chwili niepewnie/ Dziadek stary -- a i czasy stare  
insze były - jako terażniejsze.

Wójt /ponuro/

Teraźniejsze - są ino grzeczniejsze.

Jan.

A bywało ta różnie - Bywało  
że i chłopcy panów rzezały.

Wójt /gwałtownie/

Za swoje jeno oddały !

Jan.

A ! bójcie się pomsty Boski !

Wójt.

Wyście dworski - a ja wsioski.

---

SCENA II. Ci sami, powstańcy.

/ z lasu wychodzą powstańcy /kilkunastu/ niektórzy ranni; na zbitych  
naprędce noszach z gałęzi, niosą ciężko rannego, okrytego szarym  
płaszczem; wójt przysłuchuje się im zrazu, potem wyryka się chyl-  
kiem w las/

Nieznajomy. /idący obok noszy, mówi zwracając się do Jana/

Niesiemy ciężko rannego -

wy gajowy ? - do dworu jeszcze daleko ?

Jan.

Niedaleko panie - tuż za rzeka.

Nieznajomy /zwracając się do jednego z towarzyszy/

Pójdziemy ?

Powstaniec.

Niepodobna iść dalej - krew broczy,  
omdlał, w rękach nam skona,  
cień śmierci padł mu na oczy --  
wpierw krew trzeba tamować.



Nieznajomy.

Więc - ostatni może w tej chacie ?

/do Jana/

Pozwolicie nam zostać tu, bracie ?

Jan.

Ostańcie - pójdźcie za mną panowie,  
chata chłopska, ale serce szczere -  
Co mam, to z wami podzielę.

Nieznajomy.

/nieco melancholijnie/

Serce - o to bardzo wiele.

Powstaniec.

Jeno by trza dać znać może do dwora.

Jan.

Bez co ?

Powstaniec.

Ano nie mamy pod ręką  
co trza, by chorego ratować,  
a do obozu daleko -  
Wyszliśmy okolicę zlustrować,  
trochęśmy się nawet w lesie zbłąkali,  
spotkaliśmy mały oddział moskali;  
mały oddział - O rozbici ... uciekli...  
A my się tu do was, ledwo przywlekli,  
rannych mamy-----

/uspakajająco/

Jan.

----- Moskale !?  
od miesiąca wolne były te strony,  
Moskala nie uwidział -----

Nieznajomy.

Tak i myśm sędzili mój bracie,  
tymczasem --- O, nie wróć rozbici.  
Może to w do dworu znać dacie ?

Jan.

Wpierw wam chatę otworze panowie .

Nieznajomy.

Dobrze - spoczniemy w chacie,



Do obozu znać dąkam - wnet nasi  
nadejdą większa siłą;  
gdyby się jednak zdarzyło ---

Jan.

Co panie ?

Nieznajomy.

Nie - otwórzcie nam chatę -  
Serce wasze w szczerłość, mówicie, bogate  
bądźmy jak przyjaciele.  
Tęsknot przeszedłem wiele  
za chatą, za chłopską chatą !  
w szczerłość bogatą.  
Długo nocą szedłem ciemną  
i pukałem do drzwi waszych, o bracia  
daremno -  
Drzwi chat waszych, zamykały się bracia,  
przedemną !-  
Drzwi wasze były zaparte,  
A serca wasze zawarte.  
Dziś mi miejsce dajecie w tej chacie,  
dziś mi serce wasze otwieracie,  
napróżno -  
Śmierć niesiemy - Śmierć za nami idzie -  
Śmierci staniemy w twarz, twarzą !  
Serce wasze ozwarło się bracie  
zapóżno -

Jan.

Co też ta pan gwarzą -  
nie rozumiem --

Nieznajomy.

Ja jaśniej mówić nie umiem.  
Mysmy wszyscy nie umieli mówić jasno;  
dlatego, blaski nam gasną,  
u piersi naszych rozpalone !  
W którąkolwiek spojrze stronę,



pleśnią okryte widzą strzeliły !  
Otwórzcie nam prośbę chatę  
i nie zapierajcie drzwi -  
po nas naśdją tu inni  
Niedoli waszej miewinni !!

Jan.

otwierając drzwi chaty/  
Proszę, wielmożnego Pana.

Nieznajomy/gorzko/ Wielmożność moja skopana  
Życia, żołnierskim butem !  
My jesteśny ludzie bezzilni -  
Wielmożność nasza zginie pod knutem !

Jan.

Ano, proszę - wstąpcie w chatę.

Nieznajomy.

/wybuchając jakimś  
dziwnym śmiechem/  
/nagle przytomniejąc/  
Berce chłopskie - w szczerłość bogate ---  
-----  
Tak, trzeba wnieść rannego -  
trzeba go złożyć w chacie -  
usunąć się nam bracie,  
/do powstańców nio-  
sących rannego/  
Ostrożnie - w górę, nieco -  
uważać - głowa !

Jan./który nagle zobaczył twarz rannego, z popod osuniętego ra-  
ptownie płaszcza/

Jezu - to pan Adam z Kaniowa !

Nieznajomy.

-----znacie ??

no wiǳicie, spieszcie się bracie .

/Jan odchodzi pśpiesznie w las - powstańcy wnoszą rannego  
do chaty, część ich na skinienie Nieznajomego cōła się do  
lasu z powrotem - Na scenie zostają Jan z powstańców, młó-  
dy chłopiec, śliczny, prawie pachole /Nieznajomy wstęży już  
za innymi do chaty/ - Chłopiec siada na obalonym w pobliżu  
pniu, podpięra głowę rękami, siedzi tak chwile i milczy. Gdý  
Nieznajomy wychodzi z chaty, zrywa się i rzuca tu niemu z py-  
taniem/

SCENA III. Chłopiec, Nieznajomy.

Chłopiec.

Umrze !?

Nieznajomy.

Umrzemy wszyscy kiedyś--  
Śmierć jest ciszą;  
cicho się drzewo kołysza  
nad życia ludzkiego grobem,  
szodko szumia swą piosenkę senna.  
O śmierć jest łaska niezmienna  
dla serc, co upadły w walce.

Chłopiec.

Żyć będzie !?

Nieznajomy.

My wszyscy żyć będziemy,  
wszyscy będziemy żyć wiecznie,  
w krwawej dusz polskich mece !  
Żywi - w narodowej piosence.  
My wszyscy stał pójdzieny  
i wszyscy po latach wrócimy.

Chłopiec.

Wasze słowa takie ciemne panie !  
Nie rozumiem was wcale - a przecie  
wierze w was !

Nieznajomy.

-----dzieci!  
moje słowa są tylko śpiewne.  
Melodyi słów ufacie  
o plemię śpiewające;  
Gdyby moje słowa były grzmiące,  
bałibycie się mójch słów.  
Cóż że się otwiera grób !  
wstapicie z śpiotem w ciernię,  
nie dla was słońce !!

Chłopiec.

Nie rozumiem waszych słów -  
-----  
Biliście się jak lew - poron



straszliwie oczu waszych promię,  
 na czoło krew -  
 Milczenia waszego śpiew  
 na ustach zaciśniętych z mocą.  
 Widzę jak oczy wasze migocą,  
 A w oczach waszych gniew.  
 Wtedy dusza moja ku wam przypadła,  
 do waszych nóg !  
 Boście byli dla mnie Polski mocą !  
 i spłoszyliście lęku wiśniadła !  
 i wiódł mnie waszej nocy zew !  
 Kochałem was więcej brata ! oca !  
 Ojczyzny mojej siła konająca  
 w was, się dla mnie rodziła na nowo.

Nieznajomy.

Dla innych, mówiłem, słońca,  
 A dla nas - grób jeno - i słowo.

Chłopiec.

Jakie ciemne, straszne ! wasze słowa -  
 Nie ! zapomnieć chce waszych słów;  
 pamiętać jeno Czym !  
 Od ciężaru myśli, gnę się głowa -  
 i nie na to mi tu przecie przysli  
 by ratować słowa !  
 W śnie !  
 Ułyczcie mi waszych sił !

Nieznajomy.

Chłopcze - jedyny mój czyn,  
 będzie : "umierać pięknie" -  
Żyć , nie w mojej jest mocy.  
 Jest podwójna siła w ludzkiej duszy,  
"SILA ŻYCIA" co kładą kruszy  
 i zżenstwarza w pogrobowej nocy.  
 I ta siła, co się znie tak górnio.  
"SILA ŚMIERCI".

Chłopiec.

Kto się nie ulęknie śmierci !  
ten ma tę siłę ?!

Nieznajomy.

----- -pytanie zawsze  
a tak proste - to nie bardzo proste.

Chłopiec.

Jakże dziwna - dziwna twoja mowa -

Nieznajomy.

polskiej duszy prawo barwy - słowa.  
Nad umarłym szeptał pacierze.

Chłopiec.

Cicho ! ja w was wierzyć chcę !  
ja wierzę !  
HACZELNIKU !

Nieznajomy.

Nie, ciebie też lek bierze.

/Chłopiec upada cicho na pień drzewa, kryje twarz w dłoniach  
- milczą długo - Nieznajomy dotyka jego ramienia, mówi cicho,  
wskazując uchylone drzwi chaty,

Idź do niego - zostań tam - twe ręce  
takie dobre, łagodne, kojące -  
dotknij zranionego czoła.

A gdy z serca na kogo wyleje  
Niech zobaczy twoje oczy wierzące,  
twoje oczy takie piękne, młode -

i twą czystą, promienną urudę .  
Niech spojrzenie, bolesne, gasnące,  
chwyłci obraz piękności i wiary

i poniesie w zaświatową drogę  
Idź ty - cóż ja mu dać mogę  
człowiek słaby, człowiek sercem stary -  
w mem spojrzeniu nie wyczyta wiary.  
Ani znajdzie ją w sercu pękniętym,  
sercu - co mogło być wielkiem - i świętym.

Chłopiec odchodzi,



Myśli, tłoczące niosę brzemie  
 i idę — *idę* ciągle sam, i nocą.  
 Kiedyś tam, gwiazdy ciche zigocą.  
 komuś — nas nie wiedzie gwiazd Łaska !  
 u nas wszystko, w mroki czarne spowite.  
 Bezsilnie chylę głowę  
 czemuż to — co naszym zakryte.  
 mnie jest wiadome !:

O skrzydła, skrzydła mieć! — i lecieć — lecieć — lecieć —  
 i objąć niemi cały świat! — i cały świat przysłonić!  
 Świat rozplakany, biedny, smutny —

O ogniem być! — ogniem! godłem Miłości,  
 Cały świat ogrzać nim — i cały świat rozplonąć!  
 Świat obojętny, zimny, *smutny*.

O światłem być! — światłem Cudu i Mocy!  
 O nieme piersi bić — uderzać ciemne oczy,  
 Niech patrzą w ŚWIAT !:

Bezsilnie chylę głowę.  
 bezsilnie opadły me ręce —  
 z serdecznej miłowania ręce.  
 Kędy początek! gdzie koniec!  
 pielgrzymi bolesnej drogi.  
 z krainy przeczucia i *trwogi*  
 w krainę idziemy teraz.  
 Straszliwa Ręka-Moc  
 gnije nas ku ziemi  
 Oczyma patrzymy krwawemi,  
 W bezmierną NOC.  
 Nie wierzym by się stał Cud  
 i serce nasze woła Cudu!  
 Z pieśnią idziemy do *Łodzi*

A chleba od nas, czeka lud.

-----  
Bezsilni ! bezpłodni poeci !

"Wianki splatać i rozplatać"

przez szereg martwych stuleci.

Tu polatać -- tam polatać

wiecznej zmiany głodne dzieci !

Bawić się szabelki błyskiem ,

w laur wieńczyć puste czoło -

i wreszcie , spocząć wesoło

pod próżności obeliskiem.

-----  
Marzyłem - życie starło w proch  
moje marzenia.

Kochałem - życie starło w proch  
serce snienia.

Działąłem - życia niosłem dar -  
Śmierć dałem.

-----  
O wy ! którzy przyjdziecie gdy nas już nie będzie,  
silni bądźcie ! bez marzeń !

Pięści miejcie ! okute w żelazo.

Umiejcie deptać - z mocą iść - i silnie stanąć,  
gdy każą.

Umiejcie słuchać - więcej jeszcze, milszeć  
umiejcie !

A serce , ptaszka w pozłacanej klatce  
zduście! - aby już nie śpiewał.

Zapomnijcie że były piosenki

piękne piosenki, melodyjne

a bezsilne !!

/ z lasu dochodzi śpiew; piosenka znana, popularna w oddziale Langiewi-  
cza; to śpiewają ci powstańcy, którzy się zaraz w II scenie, usunęli  
do lasu, i rozłożyli tam małym obłoczkowym na czatach. Melodyja znana  
słowa dobiegają wyraźnie, choć i melodyja i słowa zniszczone. Powstańcy  
są bowiem blisko - a śpiewają pół-głosami.  
/Melodyja ta sama co przy: "Jaki to nasz wojskowy śpiew" /



" Jak wspaniała nasza postać  
Kiedy w słońcu błyszczy stal,  
Koń rży, ziemi nie chcę dostać,  
Pójdziem koniu, pójdziesz w dal

Tuki los upadit nam:

Że dziś tu - a jutro tam

bis

My możemy żyć wesoło  
Bo nie wiemy gdzie nasz grób !  
Mała kulka świsnie w czoło  
I na ziemi runie trup.

Taki los wypała nam :

Ze d'ziś tu, a jutro tam.

his

Ty dziewczyno nie płacz wiele.  
Tylko jedną łezkę rón;

/pieśń urywa się nagle/

/w tejże chwili na scenę wchodzi Zosia, za nią matka jej Janowa Kar-  
czewska, za nimi Jan z koszykiem w ręku.

## SCENA VI

Zosia, pani Karczevska, Jan, Nieznajomy

Zosia /błada śmiertelnie, skłębka na niej żółta, krótkowa, kubiczek ciemny obsyty futerem, warkocze płowe, spuszczone, spływają z obu stron twarzy na piersi; na głowie aksamitna czapeczka koronkowa, interkier obsyty. Na widok uchylonych drzwi chwyta się do siebie, z jękiem/

7-1      7-1

Pani K. /kobieta w średnim wieku. w żałobie/

Dziecko ! - dziecko moje ! drogie !

kochane - wróć się proszę

Ja przy nim, przysięgam ci, zostanę -

ja wszystko zrobię ....

Zosia.

Nie möge Narusiu - nie möge...

Pani K.

Wróć się, proszę... ojców nie nie wie

wyszłyśmy z domu tak nagle -- ojciec chory --  
Chciałabyś ojca ujrzeć w gniewie ?  
Zosiu !- Sama z tym strasznym losie  
Nie wiem - nie wiem - co mi powstaje w głowie  
/do Nieznajomego/ Boże! -- niechże jej Pan pomie !!

Nieznajomy.

Rzeczywiście panienko... możeby...  
lepiej było zamieścić do dworu -  
nieco spóźniona pora ---  
wieczór teraz tak prędko zapada -  
A jeżeli mamy doktora  
w osobie Mamy pani.....

Zosia.

Nie, panie - nie mogę.

Pani K.

Jan niepotrzebnie wygadał -  
Chowali się razem prawie  
więc --- Pan rozumie ! pojmuje !!  
Jakże się strasznie czegoś boję !  
Nie wiem, tak blisko domu, a przecie...  
Nie, nie wyrażę tego co czuję !  
Serce moje trwoży się - zgaduje -  
Zosiu !  
Widzi Pan - dziecko moje jedyne !  
Ostatnie !! - tanci, zginęli !  
Obaj !! - chłopcy moi ! zginęli !  
-----  
Zosiu ! wróć - patrz błagam cię ze łzami  
Zosiu !! - miej litość nad nami !!

Zosia./cicho z rozdzierającym spokojem/

Nie mogę Marusiu - nie mogę  
Widzisz - on idzie w tę drogę -  
za góry idzie - za lasy -  
nie wróci ---

Pani K.

Zosiu !



25  
Zosia.

Nie wróci---

/chce iść ku chacie, matka chwyta ją w ramiona i odciąga/

Nieznajomy.

Panienko - doprawdy - możeby ---

powrócić---

Gdy mamy - gdy wszystko już mamy

co trza, by rannego ratować---

Zosia.

rzucić---

Co sercu najdroższe rzucić -

i odejść-

Pani K. /silniej jeszcze zamyka ją w ramionach/

Zosia.

i odejść---

Pani K.

Chodź Zosiu !

Zosia /stanowczo/ Nie mogę.

/usuwa matkę i wchodzi do chaty - matka waha się przez chwilę krótką, nagle wchodzi za nią, za niemi wchodzi Jan z koszykiem w rękę - Nieznajomy zostaje sam na scenie/

#### SCENA VII.

Nieznajomy.

Jakie one piękne i silne ! - i silne, silniejsze jak my. To białe dziewczątka, dziecko prawie, takie zda ~~xx~~ się wątłe, takie słabe....i ~~xxxxx~~ taka siła w niem, taka moc serca nieugięta.. ~~A~~ tanta; tanta z chmurą gniewu na czole, z oczami jak błyskawice, z słowami jak krople krwi tryskającej z rany - stworzona na to, by rodzić MŚCICIELI. Piękne kobiety; dumne, mocne i piękne..

A my ?

My, śpiewający u ich nóg -----minstrele.

A może one zbyt są silne, byśmy my nimi być mogli ? - może nam one biorą naszą siłę ??

Polki !

Te ręce które nigdy nie ~~umiały~~ być rękami  
miłośnic - i te oczy które nigdy nie umiały patrzeć  
pokornie -

Królowe !

Panujące nad plemieniem tkliwych niedożęgów i wie-  
cznie głodnych ich łask , głupców -

Królowe - miecze w rękach ich i biczownice,  
burze w mózgu ich i oczach. A słowo zimne, jedyne  
słowo: OBOWIAZEK.

Skaszałem jedną z nich, niedawno temu. Przynio-  
szem jej wiadomość o śmierci jedynego syna - bladość  
nagła, bladość śmiertelna na twarzy jej, rozpaczny  
ruch rąk szukających czegoś daremno - w próżni. Wszy-  
stka jej krew spłynęła do serca - i zastygła w niem,  
na zawsze - a na ustach słowa spokojne, zimne: " Je-  
stem dumną panie, że syn mój TAK zginął."

O piękne !

O zimne ! o płomienne dusze ! - ogień wasz nie jest  
ogniem tej ziemi; to ogień z wyżyn, prometejski.

SCENA VIII. Nieznajomy, powstańcy.

/na scenę wbiegają z lasu powstańcy/

Powstaniec I.

Moskale !

Powstaniec II.

Zbliżają się !

Nieznajomy /zimno/

-----wielu ?

możecie powiedzieć mi wielu ?

Powstaniec III.

Oddział nowy - dość liczny - wzmoczony  
oddziałem przez nas rozbitym -

Nieznajomy.

Do chaty ! - zatarasować drzwi chaty,



będziemy się bronić -- i czekać .  
Nasi nadejść powinni.

SCENA IX.

Ciż sami , wójt.

Wójt. /wpadając na scenę woła/  
-----uciekać !

Nieznajomy.

Co mówicie ? - "uciekać" -

teraz ?

Zapóźno.

Rannego zostawić w chacie ?

Kobiety ??

na pastwę ---

Wójt.

-----moskale !

Nieznajomy.

Dobrze nam radzicie

siermiężny bracie -

las z wszech stron otoczony.

/nagle surowo/

Czy aby ....

czy tylko nie wy tu przywiedli

na nas, Moskali !?

Wójt. /cofa się w przerażeniu/

-----panie !

Nieznajomy. /śmiejąc się gorzko/

O ! serca --- w szczerłość bogate !

/do powstańców/

-----  
No ! dalej !!

/Powstańcy rzucają się ku chacie - Nieznajomy wchodzi do niej  
ostatni - zamykają się drzwi, słychać jak je tarasują od we-  
wnątrz/

SCENA X. Oficer rosyjski, żołnierze.

/Wójt oszołomiony stoi przez chwilę niemy, nagle rzuca się do ucieczki,  
w las - scena przez dobrą chwilę pusta, mrok lekki poczyną zasłaniać  
scenę - Nagle wchodzi mały oddział moskali, prowadzą wśród siebie wój-  
ta. Oficer /Joan Iwanowicz Wółkoński, człowiek młody jeszcze, bardzo

piekny - Twarz słowiańska, pociągła, zniszczona jednak i jakby spłowiała - oczy błękitne, marzące, ruchy nerwowe, niezdętydowane./

Oficer.

Tu ?

Wachmistrz.

Tu, wasze wysokobłagorodie.

Oficer.

Cóż mówił ten sobaka -  
niema przecież nikogo ?

Wachmistrz. /wskazując ślady na ziemi/

Byli.

Oficer.

Poszli - uciekli ?

Wachmistrz.

Nie sadzę aby się wymknęli -  
prędzej gdzie blisko się skryli...

~~XXXXXXXXXX~~

/do wójta/

Gadaj -

Wójt./ponuro/

Wchacie się zamknęli.

Oficer.

A !

Wachmistrz.

Wasze wysokobłagorodie  
wziąć chatę !?

Oficer./niezdętydowanie/-----weźmiemy.

/Zatrzymuje jednak wachmistrza który chce dać znak żołnierzom/

Oficer.

--jest nas - za mało.  
Otoczyć z czterech stron chatę,  
poczekamy -  
O, my czas mamy,  
my ~~XXXXXX~~ mamy bardzo wiele czasu.  
Tymczasem Iwan Prokopowicz  
nadejdzie -

/wskazując na wójta/

A tego mi ~~XXXXXXXXXX~~ pilnować  
żeby nie uknął do lasu.

/do wójta/

Wyście tućjszy ? z Karczowa  
rodem ?



Wójt,

Ano jużci,  
proszę Łaski pana oficera,  
ja wójt.

Oficer /z dziwnym wyrazem/

Wy wójt - i wy trzymacie z nami ?  
z władzą ?  
A chłopcy ? - trzymają z wami.  
Wściecie człowiek rzetelny,  
polski człowiek ?  
tu urodzony.  
Tedy, trzymacie z chłopami..  
Znacie te strony,  
możę się nam jeszcze i przydacie ++

Wójt /obłapiając go za nogi/

Dopraszam się też pokornie...

Oficer /ostro/

pokornie -- czego ?  
rubla ? -  
Was nagroda nie minie;  
my nagradzać umiemy,  
my, moskale.

/nagle/

Ale ---jak myślicie przyjacielu  
ilu ich jest, w tej chacie ?

Wójt.

Ja myślę - co niewielu.

Oficer..

Niewielu - powiedziecie.  
zobaczymy -

/do żołnierzy/

Chatę zewsząd otoczyć,  
a sprawić się tam cicho.

Wójt /znów chyląc ku się do kolan/

Proszę też jego wielmożności ---

Oficer /ostro/

Czego ?

Wójt.

Coby me puścić kazać,  
do domu --

Oficer.

---- O, pójdziecie ---

ale ja się chcę wami nacieszyć,

pogwarzyć -

/chłop polski z Karczewa!//

przyjaciół !!!/

Ja twarz waszą chciałbym zapamiętać;

Oh! i przypomnieć sobie ... czasem...

czasem...

/nagle/

Do dworu idzie się lasem ?

Wójt.

Ano jużci, niedaleko,

z trzydzieści kroków za rzeczką

hajnok, jak widać te drzewa.

Oficer/do siebie/

-----jak śpiewa,

jak ten leśny ptaszek śpiewa.

/nagle do wójta/

A we dworze ? - powstańców tam niema?

Wójt.

Cóż ta wiem - czy to one mówią,

Kto haw jest - a kogo haw nima;

czasem, to ta kogo i nocujom...

Oficer.

-----~~skuszenie~~ skuszenie.

A gdybyście tak wiedzieli --

tobyście nam powiedzieli ?

Co? - Wy chłop - przyjaciel ---

Co ? -

Wójt.

Ano jużci, cóż me o to.

Oficer.

-----czyste złoto

takie szczere, chłopskie serce.

/nagle brutalnym ruchem odtrąca wójta chylącego mu się znów do kolan/

Paszoł won !

/do żołnierzy/

wziąć go między siebie

... pilnować -

gdyby próbował uciekać  
-- każdy skować.



/ruch ręki aby się oddalili/

/ Żołnierze uprowadzają wójta - inni otoczyli wpierw już chatę - Oficer zostaje sam na scenie./

Oficer. /rozgląda się po lesie, po chwili, po długiej chwili, móci cicho do siebie/

A - więc to jest ta ziemia  
dla której, z tęsknoty umarła;  
i ten dom - stąd, też niedaleko,  
tuż za rzeką-----

/nagle z uraglowym śmiechem/

Jej Bohu ! - myślałam że tu piękniej !  
-----  
Te piachy - i te sosny senne -  
i te mokre łączki, tam, w dole -  
i to niebo okowiane, szare ...  
-----  
Jej Bohu ! - nasze równiny tole -  
stepy piękne, szerokie stepy moje !  
-----  
Widzę to jest ta ziemia ! ta ziemia !  
dla której rzuciła mnie jak szczenię  
pod życia wrogim progiem  
i odeszła - w łzach skapaną, nieczułą,  
zimną, sztywną - umarła !  
Więc to jest jej MARZYNIE,  
ta ziemia !

/z przerażeniem/

I napoły - ta ziemia jest moja !  
-----  
Te piachy - i te sosny senne,  
co jak płaczki szeregi ta stoja,  
i te mokre łączki, tam, w dole;  
i to niebo, co jej droższe było  
nademnie ! - syna !!

/po chwili gorzko/

Czyż jej serce kiedy dla mnie biło ?  
Czyż jej pome kiedy uśmiech matki ?  
lub rak pieszczotę ?...  
Czyż trzymając mnie u piersi, nie drżała  
że karmi wroga ?  
A ja ją tak kochałam - jej oczy,  
jej warkocze takie jasne, złote,

jej żyży !!

Kochałem ją jak Boga !

Rzuciła mnie; ślepe, słabe szczenie

bezbronne - i odeszła, sama.

Własną ręką śmierć sobie zadała !

Ale mnie - mnie z sobą nie zabrała !

Mnie z sobą zabrać nie chciała

bohym jej ciężył i w grobie -

Krów ruską miałem w sobie !

Krow wroga !

Więc to jest ta ziemia ? tak jej droga -

Więc to jest ta ziemia - i w tym dworze

w lip uwiedzionych wieniec owiniętym

są ci ludzie co ~~nie chcą żyć~~

ja odepchneli !

Są ci ludzie co mi wszystko wzięli !!

*W tym* dworze takim białym -cichym-sennym-

Przeklętym !!

#### SCENA XI. Ciż sami, moskale.

/na scenę wchodzi nowy, silny oddział moskali /

Oficer./ wskazując im dom gajowego/

Brąć chatę !

drzwi siłą wyważyć -

a mordować , mi się nie należy!

Żywcem brać.

/ Żołnierze rzucają się na chatę, ku drzwiom, do okien. Z okien, z dy-  
mników poczynają padać z rzadka powstancze strzały. Oficer pierwszy  
do drzwi się rzucił, przy pomocy żołnierzy usiłuje je wywalić. Czyni  
się zgiełk, szczęk broni, gwar krzyków, przekleństw. Od czasu do cza-  
su, krótka, ostro rzucona komenda/

#### SCENA XII. Ciż sami, Zosia.

/Nagle drzwi pod naporem pękają, w drzwiach ...Zosia. Ramiona rozwarła,  
ręce wsparła o futryny, broni sobą przejścia. Twarz jej biała, oczy  
nieprzytomne, gdzieś w dal patrzące. Sukienka na niej zakłosa /bez ku-  
braczka/ głowa goła, warkocze jasne płyną w dół, po piersiach. Poza  
nią matka, usiłuje ją odciągnąć ode drzwi./

Oficer. /ujrzawszy nagle Zosię, cofa się z straszliwym krzykiem/

Ona !!



29

Zosia /spokojnie, jakby we śnie/

Panie oficerze !

mówię do pana jak do kawalera -

Tam ktoś umiera !

Ktoś nad wszystko drogi mnie - umiera.

Każ odstąpić żołdakom.

Odejdźcie !

Śmierć kup bierze -

Śmierć tam już zwyciężyła.

Panie oficerze

odstap -

Oficer /nieprzytomnie/

Ktoś jest ?!

Umarła - żywa !

Wrócasz!?

Zosia.

/annie/

To ja ....

Żyję jeszcze,

Ja pewnie będę jeszcze żyła...

będę musiała żyć... długo -

/Oficer cofa się, zatacza jak pijany; opada na chwilę ręce moskiewskich żołnierzy./

SCENA XIII. Ciż sami, powstańcy.

/Nagle od lasu walą powstańcy, strzały. pierwsza z ich kul trafia w pierś Zosię - jak ptak zakopotała rękami jak skrzydłami, i wali się przez próg, bez jęku./

Oficer rosyjski /Krzyczy/ To polska kula ją zabiła !!

Słyszycie ! - to polska...

/ słowa giną w tumultcie walki. Joan Iwanowicz Wołkoniński zrywa się do bitwy, pędzi z dzikim rozmachem, nieprzytomny. Wóń szalony za nim żołnierze. Walka wre; łomot, szcęk broni, strzały Ranni padają na ziemię - jęk rannych. Ściemnia się - zapada nocny, nieczysty jesienny./

KURTINA.

KONIEC AKTU II.

AKT III.

w dwóch odsłonach

NOĆ TRZCIA

Uwaga. /Byłoby pożądanem nawet do pewnego stopnia jest koniecznem, aby obie odsłony następowały możliwie prędko po sobie./

ODSŁONA PIERWSZA.

Osoby działające: Aleksander Pawłowicz Kiryłow - generał - gubernator miasta Radomia.

Joan Iwanowicz Wołkoński - oficer żandarmerji przydzielony do służby przy gubernatorze.

Żołnierz dyżurny.

Matka

Żona

Kobiety polskie.

Marya Karczewska

DEKORACJA. Kancelarya generała gubernatora w Radomiu. Izbica wielka, pomura; biura i meble dębowe, kryte czerwonym adamaszkiem. Takież portyery u drzwi i okien. Na ścianach portrety carów, wielki portret Mikołaja I., w rogu izby pościelona ikona, przed nią lampka płonąca. Godzina popołudniowa, mroczno, wskutek spuszczonej u okien portyer czerwonych. Rzec dzieje się pod koniec powstania styczniowego, w lutym 1864 r.

SCENA I. Generał, oficer żandarmerji, matka.

Matka. /kobieta niecałkiem jeszcze stara a siwa, sterana/

Generale !

Generał /mówi po polsku, akcent silnie rosyjski/

Wot - spóźnione żale;

pani sama chowała syna

i dochowała się ---

Matka / rzucając mu się do nóg ze szlochem/

Generale! Dziecko jedyne --

Generał /odsuwając ją/

Ja by rad umniejszyć winę,

a nie można.

Mnie żal - pani wdowa --

Ot młody, nie chciał się pracować.



/surowo/

Trzeba było lepiej syna pilnować  
a wy same - ja wiem - szyły kokardki,  
chorągwie - konfederatki -  
tak i poszedł wojować  
A teraz pójdzie do Wiatki.

Matka /w rozpaczy/

Boże ! Boże !

Jenerał..

Cóż to pomoże  
Boga wzywać -  
Boh na głupich nie zaskaw;  
a wyście byli głupi.  
Z pięściami na bagnety -  
i wy winne - kobiety -  
ta wy w to błoto pchały.

/zwracając się do J.J. Wołkońskiego/

Ot, teraz by płakały -  
chodzą tu procesyami,  
schody żmiewają łzami,  
po niewczasie zmadrzały.

/zwracając się do matki i ostrym ruchem wskazując jej drzwi/

Proszę już iść do domu.  
Niechaj pani nie płacze  
mogło być jeszcze gorzej -

/odpychając ją/

Czasu nie mam ...zobaczę...  
przejrzę jeszcze papiery--

/do Joana J. Wołkońskiego, gdy kobieta skłaniając się dochodzi drzwi/

Ani jednej litery  
nie zmieni się wyroku.

SCENA II. Jenerał, Joan I. Wołkoński.

Jenerał /po chwili/

No, ileż ich tam ?

Oficer.

Cztery.

Jenerał.

Co ?! cztery !  
od godziny już słucham szlochania.  
Ot, widcie - ja strudzony.  
Ja człowiek jowropejski,

gładki i ułożony,

nie brutal - a kobiety

niektóre ładne - młode --

/jak zobaczę urodę

tak skabnę -/

nie chciałbym krzyków --- sceny---

/nagle/

Wy Joan Iwanowicz

pogadali by z niemi.

Niechaj idą do domu,

Co przeznaczone komu

tak jego i nie minie.

Chcą kartki na widzenie -

dać, - niechaj się zobaczą,

pożegnają, wypłaczą.

Ot dramaty - tragedye -

jak na francuskiej scenie.

Tam są takie aktorki

/w Paryżu/ - strach jak grają,

jak za serce chwytają,

ja płakać.

/po chwili/

Wot, służba - utrudzenie -

ja by wolak wojować

jak z niemi konfrontować.

Serce może żalować,

a prawo może karać.

Tak i stoisz nieboże

jak na rozstajnej drodze --

/śmiejąc się/

At, Joan Iwanowicz

badźcie o mnie spokojni,

wiem ja którą wybiorę -

/śmiejąc się jeszcze głośniej/

Jak w francuskim dramacie,

Serce zdepcę dla prawa -

OBOWIĄZEK - ot sprawa.

/po chwili, cicho, jakby z nie nadzieją/



Ja człek europejski  
/a u nas troszku dziko/  
Ot, i nadało lichu  
z buntowszczyki zabawa.

Nie mogli siedzieć cicho !  
po co im to ? - nam po co ?  
napróżno się szamocą.

/z naciskiem/ Rosya to jest potęga.  
Ręka jej w Azyę sięga,  
cięży nad Europą.

/po chwili/ Wot, i teraz - naciśnie  
na ten ziemi skraweczek,  
*Bunt* pryśnie -

/po drugiej chwili żakośliwie/  
Hej, żeby ja miał dieńgi,  
ja by tutaj nie siedział,  
gdzieby jechać, ja wiedział -  
W Paryż ja by ujechał,  
w Paryżu żyć - uciocha -  
Hej żeby ja miał dieńgi...  
-----

Wy Joan Iwanowicz  
tu się trochu zabawcie,  
ja już mocno znużony -  
pogadajcie - załatwcie -  
a łagodnie - spokojnie,  
a bądźcie - niewzruszony.

/z naciskiem/ Serce sercem - a prawo jest prawo.  
-----  
Ja chcę z europejska,  
pomalutku - pocichu -  
/ a u nas troszku dziko/  
A wszystko zrobić można  
bez awantur, bez krzyku,  
jako mówią: "z ostrożna".  
Ja w Paryżu oglądał  
egzekucję - urażcie,  
kat w białych rękawiczkach był --

Skazańcowi się skłonił  
nim ten zawisł na stryku.  
A potem - już po dzieło  
publice się pokłonił -  
Ot kultura - uważcie.  
to jest wyższa kultura.

/wychodzi drzwiami na lewo, łączącymi "gabinet pracy" z jego prywatnymi  
apartamentami/

SCENA III. Joan Iw. oż., Żołnierz dyżurny.

/Joan Iwanowicz dzwoni, drzwiami od poczekalni /wprost sceny/ wchodzi żoł-  
nierz dyżurny, staje przy drzwiach, salutuje - Joan Iw. rzuca predko, o-  
stro, jakby w silnym zdenerwowaniu/

Joan Iw. -----która?

koleją wprowadzić.

/Żołnierz salutuje - wychodzi. Po chwili uchyla drzwi i puszcza przed  
sobą kobietę, na znak podpułkownika cofa się i drzwi zamyka/

SCENA IV. Joan Iwanowicz, - Żona.

/Kobieta młoda jeszcze, piękna, jasnowłosa, idzie krokiem nerwowym, nie-  
równym, tłumiąc łkania. Suknia na niej ciemna, krojem z 63 r. na głowie  
lekki, mały kapelusz, osłonięty długim, czarnym woalem/

Żona./podechodząc ku Joanowi Iw./ Pułkowniku !

Joan Iw. Proszę - niech pani spocznie;  
czem mogę służyć ?

/wskazuje jej krzesło/

Żona./upada prawie na krzesło - mówi z akcentem najgłębszej rozpacz/

Służyć?! ---- panie !

Ja przyszedłam ---prosić---proszę ---

mój mąż---dzieci mam małe -

sieroty ! --- mój mąż---

/wybuch łkanien/

Joan Iw./zimno, spokojnie/ Niechże pani odpocznie,

nabierze tchu - nie płacz,

da się co zrobić - zobaczę;

tylko proszę, spokojnie.

Żona /z nagłym wybuchem nadziei/

Ran serce ma ?! - pułkowniku !

Mnie mówili - stracone -

wszystko dla mnie stracone !!

/tłumiąc zły gorączkowo/ Nie, nie, ja już nie płaczę,

ja już jestem spokojna.

/nagle z rozdzierającym płaczem/ Ja przecież wszystko tracę !



wszystko !!

/po chwili spokojniej/ Czy ja jego zobaczę ?  
czy ja jego ~~jeszcze~~ zobaczę ?!  
Jabym tam z nim jechała.  
ale dzieci mam małe --

/znów zanosząc się w płacz/ Więcej to na życie całe !!  
więcej to na całe życie! -  
i trzeba bym została  
sama!-----

/widząc ruch z niecier-  
pliwości u Joana Iw./ Nie, już nie płaczę.

Joan Iw. /zimno/ Pani męża zobaczy.

Żona /wstając/ Kiedy ? - dziś?!

Joan Iw. Dziś, nie można.

Żona. Jutro ?!

Joan Iw. Mąż pani trochę chory -  
mogą szkodzić wzruszenia.

Żona. Chory !!--- z czego ?!

Joan Iw./ochojnie/ Zmęczenia.

Żona /cicho/ Mój mąż-----

/z nagłym krzykiem/  
-----wiem, był badany !  
próżno, próżno, pan przeczy -  
bity ! - sponiewierany !  
Oh ! jak serce zchorzeje;  
jak serce wam zchorzeje  
Kaci !! - o moje dzieci !

/upada z płaczem na krzesło, kryjąc twarz w dłoniach/

Joan Iw./zimno, surowo/ A, pani się unosi,  
pani się zapomina.  
W tym stanie podrażnienia  
muszę wzbronić widzenia;  
stan chorego nie znosi  
wzruszeń--

Żona / wstaje, mówi z wrastającym uzburzeniem, wyrzuca z siebie  
z odwagą rozpacz/

O ! wy...wy... dbali !  
o to życie stracone,  
o te kości rzucone -

na obce - śnieżne pola.

O wy !...serca człowiecze

macie ?!...wy ludzie ?!

/z mocą/

KŁAMIECIE CZŁOWIECZEŃSTWŹ !

Niech moich dzieci dola

spadnie na was kamieniem !

Że Ojczyźnie powinny,

mój mąż - przed wami winny,

i wydany Męczeństwu --

Joan Iw./zimno, wolno/ -----z rozdrażnieniem

pani - walczyć mi trudno,

niechcę. Proszę pamiętać,

gdyby innemu komu

pani rzekła te słowa;

to by panią zawiodły

daleko - dużo dalej

jak myśli pani biega.

Ja, słów nie chcę pamiętać,

proszę wrócić do domu.

Żona.

Do domu !!

Joan Iw.

Tak, do domu.

/dzwoni, żołdak prawie przemocą wyprowadza opierającą się kobietę/

SCENA V. Joan Iw., Marya.

/po chwili, wprowadzona przez żołdaka wchodzi Marya - twarz biała, kamienna, spokojna, suknie czarna/

Joan Iw.

Nazwisko pani ? - nie pamiętam,

pani tu jeszcze nie była ?

Marya..

Jestem - Karczewska Marya.

Joan Iw. /w nagłym pomieszczeniu, wzburzeniu/ ----Karczewska !

A---a--pani --sama tu --czego ?--

Ojca ma pani tu ?--czy brata ?

Ojciec pani Jan ?--tak, przypominam--

A może mąż--- narzeczony ?



Marya.

-----mam brata.

Brat mój na śmierć zasadzony;  
pragnę go przed śmiercią zobaczyć -

Joan Iw.

Proszę wybaczyć.

To jest rzecz generała.  
z tem, trzeba udź się<sup>2</sup> <sup>1</sup> <sup>ax</sup> do niego -  
Dla skazanych na śmierć  
inne prawa.

Tylko generał może ...

Marya.

Niech mi więc pan допоможе,  
wskazać, gdzie mam iść - pójdę wszędy;  
jeno mi proszę wskazać, gdzie iść,  
którędy --

Joan Iw.

Generał spoczywa, zmęczony.

Chwila byłaby źle wybrana;  
możeby jutro z rana ?...

Marya.

Jutro rano - brat mój ma być stracony.

Joan Iw.

Przedziwne - chwila nieszczęśliwa.

Radbyś pomódz - a jestem bezsilny.

/mówi jakby do siebie/ Tak się do życia plecie -

Ani ja temu winny

żem tu. Ja się jechać bronił !

Kazali - służba - cudze wola -

Tylko krzywdą chodzi wolna po świecie.

Marya.

Pan się podpisać karty wacha ?

Joan Iw.

---to rzecz generała:

dla skazanych na śmierć, inne prawa.

/przez chwilę patrzą na siebie;

Marya /wolno, stanowczo/ Więc - niech pan każe obudzić generała.

Joan Iw. /patrzy na nią w podniecie, pod ręką i przedtem, nerwowo/

Pani sama nie wie co mówi.

Pani się sama gubi -

ja nie mogę spełnić zlecenia.

Marya.

A ja, nie mam nic do stracenia.

a brata zobaczyć muszę;

I pierwszej się stąd nie ruszę  
aż kartę na widzenie dostanę.

Joan Iw.

Pani może mi wierzyć - nie wierzyć,  
ale ja z serca radzę -  
Generał człzek uparty, prędki -  
a zależy wszystko od humoru  
w jakim wstanie.  
Radziłbym nie budzić-  
bo jeśli prośbę odrzuci,  
jeśli pani karty nie dostanie ---  
Choćbym rad, cóż na to poradzę ?

Marya.

Ja brata zobaczyć muszę.

Joan Iw.

Dziwię się pani odwadze ---  
Daję pani szczerze honoru  
że to nie w mojej jest mocy.

Marya.

Więc pan <sup>a</sup> karty mnie nie da ?

Joan Iw.

Ja, dać nie mogę.

Marya.

-----długą odbykam drogę  
i straszną - zanim tu doszłam;  
już się nie wrócę----  
-----To są ostatnie godziny,  
każda co ubiega - nie wróci.  
Skazany na śmierć - czeka.  
Pan wie ? jakie to jest czekanie ?!  
Czy pan pomyślał kiedy !...  
Godzina za godziną ucieka,  
każda co ubiega nie wróci.  
Zmierzch już zapada -  
długa - długa noc - świtanie -  
rano !  
Cokolwiek bądź się stanie,  
nie wyjdę stąd - aż kartę dostanę.



Joan Iw. /gwałtownie/ Pani - pani zapomina  
że jest SIEA  
i że ja tę SIEA mam w ręce !

Marya. ----- w oczy patrzyłam Nieco  
i dziś się jej nie zlekne,  
ja mękę w sobie noszę !  
Cóż wy ? - wy wobec mnie bez siły -  
Śmierć ? - Śmierci się nie boję ,  
Więzienie ? - Kłuty ? - smutki ??  
wszystko to jeno cienie,  
dalekich przeżyć.  
A ży - družki to moje.  
Wy ?- was się nie ulękne,  
ani przed wami klękne -  
ja nawet pana nie proszę ---

Joan Iw. Między nami są obrachunki -  
czyjeś ży gorzkie---

Marya. -----żez wiele.

Joan Iw. Pani nie nie wie !  
jak ja was nienawidzę !  
wy mnie tyle zabrali ;  
dzieciństwo moje całe !  
Ja dziecko - a gryzę palce z rozpaczny !

Marya. -----co ~~to~~ znaczy ?  
to, co mnie pan tu mówi ?

Joan Iw. Nic, - dusza oszalała,  
myśl się w szaleństwie gubi --  
/szorstko/ Niechaj się pani zbiera ~~xxxxxxx~~  
do domu.

Marya. Ja - zostanę.  
To pan pójdzie, zbudzić generała.

/ Joan Iw. patrzy na nią długo - nagle wychodzi drzwiami na lewo/

SCENA VI.

Marya.

/Marya oparta jedną ręką o stół, stoi i czeka. Spokój kamienny jest w  
w tem niemem czekaniu. Za drzwiami czyni się ruch, słychać głos jenera-  
ła - początek słów za sceną --/

Jenerał /za sceną/ Co ? Joan Iwanowicz ?

Ja was proszę - zostawcie wy mnie w spokoju -

Co ! nawet we własnym pokoju !

nie można być jednej chwili spokojnym !!

SCENA VII. Jenerał, Joan Iw., Marya.

Jenerał /ujrzawszy Maryę/ Wót, i ta panna - co się nie wahała  
budzić mnie .

Marya. Ja - jenerale.

Jenerał /zjadliwie/ Proszę - musi być ważna sprawa,  
że pani była, aż tak łaskawa,  
aż tak grzeczna --

Marya. Bardzo ważna - ostateczna.  
Brat mój na śmierć skazany,  
przed śmiercią, chcę zobaczyć brata.

Jenerał /lekceważący, zniecierpliwiony ruch ręki/  
Eh !--

Marya. Dla panów rzecz codzienna.  
wien;- dla mnie ostateczna.  
Chcę zobaczyć mego brata.

Jenerał /zjadliwie/ Pani chce - żąda - każe -  
wystarczy, by więzienna  
otworzyła się cela.  
Ja - jestem na rozkazy,  
od czegoż - galanterya ?  
/ostro/ Nazwisko ?

Marya. Brata ?

Jenerał /mówi tak, jakby ją potrącił, brutalnie/  
Nu, a kogo ? Pani myślała



że ja ich na panieć unieję.  
 tych wszystkich waszych świętych,  
 tych leśnych bohaterów -  
 Taż to tego jak maku,  
 za rok nie będzie znaku  
 i z nich, i z bohaterstwa.

Marya /spokojnie/

Brat mój --- Władysław Karczewski ---

Jenerał /przypatrując się jej, złośliwie/

-----i - ani jednej łezki ?

Ja tu do łez zwyczajny,

proszę, niech pani płacze.

Oh ! Polki płaczą pięknie,

niektóra nawet kłęknie

wdzięcznie, jakby uczona;

Polkom gracya wrodzona.

U mnie ryzszt osobny

jest, na trzeźwiące sole.

I ja to nawet wolę

jak na prawdziwej scenie ---

Marya.

-----

Jenerał.

-----milczenie ?

Pani milczy ?-

Ot, a ja by chciał wiedzieć,

Co pani chce powiedzieć.

Marya.

Powiedziałam - chce zobaczyć brata.

Jenerał/z pełną złośliwością/ Pani zła informacye

udzielili życzliwi -

O ! my bardzo szczęśliwi,

że my panią widzieli.

My by wszystko zrobili

Gdyby - się zrobić dało.

/wolno, bardzo wolno/

Ale --- co się już stało,

tak się i nie odstanie.

Więc ? - brat pani Karczewski ?

dziś rano .

KURTYNA ZAPADA.

Kazimierz. -----Noca.



"Zastukali w szybką nocką ciemną."

Wybiegłem - weszli ze mną  
do pokoju rodziców.

Śpią tam obok, pokotem,

Znużeni -

Trzeba się tu ostrzec i pilnować...

Marya. Zostanę.

Kazimierz. Pokoje te leżą na uboczu,  
drzwi wychodzą na ogród,  
ogród graniczy z lasem,  
gdyby.....

Ja tymczasem

wyjdę przed dom, na stróżę;

ciemno - nie uwidzi w oddali -

gdyby jednak moskale jechali

dam jakoś znać-----

/zwraca się ku drzwiom/

Marya. Kaziu !

/Kazimierz wstrzymuje się i zwraca ku niej/

Marya. ----- mówisz że przejechali  
powstańcy ?----

Kazimierz. -----

Marya. ~~Nie~~ Nie; nie już, idź-- zostanę - trzeba -

Trzeba niepokój zawrzeć w sercu.

/nagle/

Słuchaj ! czy nie wiesz kto ?!

Kazimierz. Nieznani - a może tu już i byli.

Tylu się przez te czasy przewinęło -

nie pamiętam, - zresztą nie mówili

skąd i kto są -- zdrożeni, przemokli,

ledwo się tu dowlokli.

/zwraca się ku drzwiom/

Marya/z nagłym lękiem/ Idziesz !?

Kazimierz. Idę.

Marya /wolno/ Tak, idź - trzeba ---- /Kazimierz wychodzi/

SCENA II.

Marya.

/Marya podchodzi ku oknu i staje przy niem - opiera głowę o framugę olna -  
po chwili zaczyna mówić wolno, cicho --/

Marya.

Oto zimno śmierci mnie objęło -  
zimno śmiertelne mnie kołysze,  
Dole moją dzisiaj słyszę  
jak się cichymi zbliża kroki,  
przez TAJEMNICY przechodzi próg wysoki -  
Zbyłam Nadzieję /po chwili/  
-----Dzieje ?

Nie jeszcze, - która to może być godzina ?  
Coś się tu dzisiaj dzieć poczyna -  
Czy ? - coś się kończy --- /po chwili/  
Otwierają się groby cuchnące -  
wszystkie kwiaty, wiosenne, pachnące,  
padają w grób ! /po chwili/

Marzyłam: WOLNOŚĆ ! SŁAWĘ !

Płomieniami buchały lica,

byłam jak ona wojennica

na krwawą idącą zabawę.

Na twarz zapuściłam przyłbicę;

Hełm wcisnęłam na weselny wieniec,

Kazałam sercu milczeć-----

Śniłam Sławę

w którą się miał oblec Oblubieniec.

-----  
Ślubowałam w sercu twardą stałość

i zdzierżyłam - zgniotłam w sobie żałość.

Przecz dziś opada mnie omdłość -

Przecz serce znowu bić poczyna---

-----  
Która to może być godzina ?...

-----  
Coś się tu dzisiaj dzieć poczyna

Czy coś się kończy.....

-----  
Śmiertelna cisza mnie kołysze

Przez tajemnicy próg wysoki

Ios ku mnie idzie - słysze....

/pochyliła się ku drzwiom z przecieku, nadsłuchuje, koń-  
czy szeptem/



-----Prozi-----

/osuwają się głębiej jeszcze w framugę okna; ręce wzdłuż sukni opuszczone, głowa nieco w tył odchylona; drzwi przyległego pokoju z wolna się otwierają, wchodzi NIEZNAJOMY, ubranie na nim sterane, kubrak, spodnie wpuśczone w buty, buty obkrocone/

SCENA III. Marya, Nieznajomy.

Nieznajomy. /nie spostrzegając Maryi/

Nie mogę zasnąć - myśli-harpie  
oplotły głowę

w węzowy skręt rucionym-

Do świtu jeszcze tak daleko --

Zaliż me oczy świt zobaczą ?

Zaliż jakie oczy za mną płaczą  
w niedoli dzień wilony.

Niedola wartką płynie rzeka,

Niedola z góry głazów toczy,

na pochylone ludzkie głowy,

na zapłakane ludzkie oczy.

O rzeko !

jakaż to ręka cię powstrzyma -

jakaż się ręka zmoże z DOLĄ !

Śniłem : "ta ręka będzie moja."

Śniłem - że szczęście czeka.

Górnymi chłazem bujać szlaki,

ja ptak ! - z wolnymi ptaki.

A jeśli paść mi było trzeba,

to śniłem - paść ze Sławą !

Na rodnej ziemi, w czystym polu

w kurzawę upaść krwawą -

w szumie ZWYCIEZTWA przymknąć oczy

i skonać --

Szczęście !

innemu danoś ty w zamęcie -

Śmierć czeka;

Chyżo godzina z. godzina

w nieodgadniętą dal ucieka.

Czyli jutrzeńka kiedy wstanie,  
nad ona w mrok objęta ciemnia ?

-----  
Potargane najświętsze łockanie,  
potargane to serce człowieka -  
Nikt doli swojej, nie uciecze -  
Nikt doli swojej, nie ominie;  
Śmierć czeka -  
Istnieje ten - co ginie.

/Marya porusza się, Nieznajomy spostrzegł ją, patrzył przez chwilę na siebie w milczeniu, potem on mówi:/

Pani !  
takie nam oto dziś spotkanie -  
taką nam dola.  
Losu tajemna wola  
pełni nad nami swą objętą.

~~Maryo /gw. ktownie/~~

~~Wszystko stracone ?! - powiedz !~~

Nieznajomy.

-----wszystko.  
Uciekać, kryć się ruszać  
po lasach, po rozdolach,  
wlec w mroczną krwawą duszę  
i ciężar hańby u czoka.  
PADLIŚMY !!  
ZNIKĄD NADZIEJE !

Maryo / patrząc w okno, niespokojnie/ dnieje ---

Nieznajomy -

W ----- Dnie, o !  
trzeba mi dom ten rzucić,  
i budzić towarzysze -  
Czy los pozwoli kiedy wrócić?--  
Bijące serce twoje słyszę,  
bijące jako dzwon na trwogę .  
Odejść ram - i odejść nie mogę !  
-----  
Czy wiesz gdzie walczyć moja droga ?

Maryo.

Wiem.

Nieznajomy.

O duszo !  
jakżeś mi w swojej sile droga !  
~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~



Jakżeś mi droga w swojej dumie.  
Czasem, to myślę, iż od Boga  
dana jest moc ta, ludzkiej duszy -  
A czasem -- zgoła nie rozumię,  
skąd się w tem słabem ciele bierze  
tyle, kamiennej siły !  
-----

Marya /z rozpaczą/

Jam słaba !

Oh ! nie sądź o mnie, że duma  
bije mi z czoła -  
To ROZPACZ, to rozpacz woła  
taką kamionną ciszą.  
Lzy w piersiach moich steżały  
w kamienne zwały,  
płakać nie mogę.  
Wiem ! w niepowrotną idziesz drogę,  
Ty piękny! Silny !  
KU ŚMIERCI --  
Nie usta żegnać Cię winny;  
Żegnać nie mogę !

/nagle/

Uciekaj ! - kryj się ! - żyj !!

Nieznajomy.

Uciekać --- z pola zejść -- szanbiony  
żem uszedł własnej DOLI;  
żem ulakł się jej mocy -  
Błąkać się dalej, w życia Noce  
w tęsknot dżawionych męce -  
i wypatrywać darmo oczy  
ku niewschodzącej jutrzence !  
Kryć się --- ja !? Com innych z ukrycia  
wywiódł, na światko Niedoli.  
Za hańbę - utargować Życia,  
trochę marnego życia---  
Nie !- raczej zebrać siły  
rozpierzchnąć - takich jak ja !  
dążących do mogiły;  
stanać do walki - i zginąć !

Marya.

Do walki stanąć ostatniej  
i zginąć !  
W chmurze gradowej przepłynąć  
i zginąć!  
Krwawe rozniecić burze  
i w własnym spłonąć pożarze -  
Sławą zasłynać !

Nieznajomy.

Walczyć - i zginąć.

Marya.

Walczyć?!! - nam walczyć nie dadzą ;  
wszak się tu secinami  
włóczą Moskale !  
Pochwyć! skarż !  
Zginiecie jak zbrodniarze !  
-----  
I za co has Bóg karze !?  
A może ...Boga niema wcale----

Nieznajomy.

Maryo !

Marya.

Sława - pragnęłam sławy !  
-----  
Cóż to jest SLAWA ?

Sen - słów złowieszczych gra krwawa.  
-----  
pragnęłam sławy !  
pragnęłam śmierci stanąć w twarz, twarz !  
-----  
Cóż to jest SLAWA ?  
Potomni wieńcem obdarzą -  
Wieniec - złożony na grobie  
w narodowe święto "wszystkich świętych"  
z pod prawa życia, wyjetych !!  
-----  
Śmierć - śmierć jest - śmierci się trwożę,  
pod nogi ci się prosząc położę :  
"Żyj !!"

Nieznajomy.

Maryo !

Marya.

Widzisz jaka to we mnie siła  
długo straszliwą szłam drogą,  
wszystkom po drodze zgubiła,



wszystko ! - jeno sie serce zostalo  
we mnie, serce obnazone.

Przyszli wydzierce,  
wydarli ze mnie siłę całą,  
okrwawione zostawili serce.

Ty silny ! - a ja, jeno ...kobieta.

/z nagłym lękiem/

Świta !!

Uciekaj - kryj się ! - żyj !

Nieznajomy.

Uciekać ---kryć się--- żyć ---

Marya.-

Okrytam całą żałobą -

Płakałam - nie płacze już nikogo;

wszystko z przed oczu moich ginie.

W ostatniej naszej godzinie

wszystko z przed oczu mi ginie

Co nie jest Tobą !!

Nieznajomy.

Żyć mam ----ja życia się boję !

Cóż da mi życie ?!

Czy tęsknot moich choćby słabe odbicie ?

czy marzeń moich choćby marne spełnienie ...

Marya/graktownie/ Niżość moją !

/Nieznajomy rzuca się ku niej jakby ją chciał pochwycić w ramiona, i nagle ...cofa się. Gra twarzy - szlak, upojenie waleczy z rozpaczą świadomości beznadziejnej - i nagle chyli głowę i mówi cicho, jakby we śnie , jakby do siebie, jakby szeptem./

Nieznajomy.

Niegdyś --- wiosenną porą,

wiosenną porą-

w dalekim stażem ogrodzie,

po między kwiaty.

Śnił mi się życia sen bogaty -

i rozkwitły u stóp, wszystkie

wiosenne kwiaty.

I zdało mi się, że dość mi

wyciągnąć ręce -

wyciągnąć dłonie -

by kwiaty stały się moje,

wiosenne kwiaty;  
i nie trza chylić się po nie.

I wyciągnąłem ręce  
i stałem tak w onym ogrodzie,  
wiosenną porą.

A wokół woniały kwiaty,  
a kwiaty kwitły wokóło  
w wieczornym chłodzie.

i śniłem; że mi na czoło  
płomienna upadnie róża,  
skapana rosą -  
i wola moja tajemna,  
wolała tylko ją jedną -  
inne, niech więdną.

Lecz kwiaty nie wyszły ku mnie,  
ani nie padły u stóp -  
więc odwróciłem się dumnie  
i drogą poszedłem sam -  
drogą - ku trumnie.  
Dziś, upragniona róża  
upada na mój grób :

Marya /przytomniejąc/      Uciekaj !

Nieznajomy /z nagłym wybuchem/ Uciekać...- Życie, Śmierć  
wszystko z przed oczu mi ucieka  
Wszystko, jest NIC !  
Gdy miłość twoja na mnie czeka,  
Gdy MIŁOŚĆ czeka !

Marya /objęta ciągle jedną myślą/ Ucieczesz ?!

Nieznajomy /z nagłym smutkiem/      Bój się sam  
droga ku trumnie:  
odejść - wrócić -  
w tysiącnych ogniach powrócić.  
Zmęczony - spocznie w grobie,



i znów , narodzę się w tobie,  
NIEZWYCIĘŻONY.

Jam Duch - ty ziemia płodna,  
Oto jesteś światła głodna,  
powrócę ŚWIATŁEM.

Marya.

Boże !

Nieznajomy.

Bóg - w tobie.

Bądź pochwalona -

Słowo - Ciałem się stanie.

PRZESZŁOŚCI NA NAS CIĄŻĄ, GRZECZY -

wstanieś - cierpieniem odrodzona.

Marya.

Słowo - Ciałem się stanie ---

Nieznajomy.

Śmierć ?-

Czyli jest rozstanie

Duchom ?

Marya.

Wrócisz ?

Nieznajomy.

Duchem powrócę .

Marya .

-----rzucę

wszystko - aby pójść za Tobą !

Gdyby twa droga była

nawet sybirską drogą,

pójdę;

wróci mi damna siła.

Sen sławy śniłam,

dzisiaj serce głosu twego jeno słucha -

Otom jest służebnica twego Ducha.

Nieznajomy.

~~Oto mam dzisiaj rozstanie,~~

3 oto mam dzisiaj ślubowanie,

4 wieczyste.

1 Daj mi two usta czyste -

2 Daj mi two oko ...

/ogarnia ramionami żkającą/

Ust twoich róże płomienna--  
-----  
Sen mój - sen życia bogaty !  
-----

Marya. -----wszystko rzucę....

Nieznajomy. Nad dolą moją niezmienna  
radosne wstaje słońce;  
oto mi kwitną znów kwiaty  
kwiaty wiosenne;  
piosenkę nuce ...  
piosenki ostatnią nutę.

/nagle/ Żegnaj !

Marya. mgłą oczy moje zasnuł,  
nie widzę ciebie ---

Nieznajomy. Żegnaj - gdy rzucić Szczęście trzeba  
i z śmiercią się sprzymierzyć -  
Serce chciałoby jeszcze wierzyć  
i czeka Cudu z nieba -  
i czeka Cudu nadaremno !  
Gdyby Nadzieja poszła ze mną  
i myśl, iż moge wrócić -  
z złą Dolą bym się zdołał mierzyć  
i walkę podjąć z nową.

/ w czasie tych ostatnich słów, ukazuje się w oknie od ogrodu  
Kazimierz, ręką uderza lekko w szybę/

Marya./ujrzawszy go, przytomnieje/

Uciekaj ! - Boże mój - uciekaj !

Nieznajomy. Bywaj zdrowa !

/uchodzi ku drzwiom prowadzącym ku dalszym pokojom, tam  
poza drzwiami wszyna się gwałtownie ruch, trwa chwilę,  
i nagle cichnie/

SCENA V. Marya.

/ Marya otwiera okno, staje w nim, pochyła się, patrzy w ogród -  
śledzi uchodzących. Potem, przymyka okno. Bezwzględna osuwa się ple-  
cami na ścianę, milczy.../

Marya./po długiej chwili/

Kto tu ostatnie wyrzekł słowo !



44  
nad moją głową -

Kto odszedł !

i ~~xx~~ w pomrok bieży - w dół --

-----  
Oh ! żal -

żal pecha ku mnie,

podnosi trupią głowę

i miejsce wskazuje mi w trumnie,

obok siebie --

Taką mam kochanicę !

A oblubieniec mój, ŻAL ....

-----  
Jakże się to stanie ?!

Miłowanie - i oto rozstanie -

Jakże serce szalone uwierzy

w Śmierć !!

-----  
**O**li lot !

nie było czasu uwić gniazda -

Po wierchach, po krzesanicach,

wiatr orle sioje pióra

i hula wieher, hula ---

-----  
Myślałam - kiedy moje myśli ?

rozpierzchy się - rozprysły -

Nie zgonię własnej myśli.

-----  
O rzeko ! o niedolo !

O serce !

Niegdyś, w dalekim ogrodzie,

wiosenną porą -

wiosenną porą,

płomienna kwiłka róża ...

*/grawitacja/*

Rwać trzeba ! rwać różę kwitnącą !

dopóki wiosna i słońce -

dopóki nie strąci ją burza !!

-----  
Otwierają się groby cuchnące -

wszystkie kwiły wiosenne, pachnące,

padają w grób !

I moje różę ! - moje różę ! *planujące* !!

/ukrywa twarz w dłoniach; w sieni czyni się ruch, słysząc szezęk ostróg pałaszy - Drzwi otwierają się nagle, staje w nich oficer rosyjski Joan Iwanowicz Wołkoński, za nim żołdacy. Marya przytomnieje, podchodzi parę kroków naprzód, ku nim. Oficer patrzy na nią - potem daje znak żołdatom aby się zatrzymali za progiem. Wchodzi do pokoju, i cicho zamyka drzwi za sobą. Mówi po polsku poprawnie, z lekka zatracając akcentem rosyjskim/

SCENA VI. Marya , Oficer rosyjski.

Oficer., Joan Iwanowicz Wołkoński:

A, to pani. - ja panią już widział ...

Marya /sucho/

W kancelaryi więziennej -

Oficer.

Być może ...

Pani mnie została w pamięci,

taka biała

z twarzą jakby wyciętą z opłatka.

Pani wtedy nie płakała,

jak inne -

ani się zniżyła do prośby

a ja myślał:

"gdyby takiej dać miecz do reki"---

Pani mnie w sercu została

z tą bladością - i z tą dumą u czoła.

Pani miłości ?

Pani marszczy czoło ?

Ja wiem, że dusza pani woła:

"Precz !"

i że ta ręka biała

wolałaby być śmierci poślubiona.----

Dola

przygnała mnie pod próg wasz -

odejść --

Wiem ci ja - próżno śnić, spodziewać się, żądać--

Ale ten jeden raz ! jedyny -

niech pani widzi we mnie człowieka,

nie wroga !

Daleka przedemną droga - daleka -

A w dali, nikt na mnie nie czeka -

Nie wierzę w człowieka - ni w Boga.



tróg  
Joan  
pa-  
soł-  
nyka  
em

Ja dużo myślał - dużo czytał -

Ot, i wymyślił sobie NIEDOLĘ !

Pani wie, po co ja tu dzisiaj  
przyjechał ?

Pani się dopyśla ?

O pani jest silna -

Pani nawet nie zadrżała -

jenó mnie odepchnęła oczyma  
jak wroga.

/z nagłym przypływem brutalności/

Ja tu teraz powinienem działać,  
nie bawić pani rozmową.

/Marya robi taki ruch jakby chciała odejść/

Oficer.

Niechno pani czeka -

jeszcze chciałbym pani opowiedzieć,  
zanim odejdę stąd ---

Historię czułą, romantyczną,

Co byłaby może i prześliczną

Gdyby się nie była skończyła tak smutnie ...

Mówię nieco bałamutnie -

A pani, niby to słucha,

a myśl pani, daleko - daleko -

Mówię historię mego Ducha.

Pani nie wie, że u mnie była matka

Polka.

Panna z tych stron----

Uciekła z moskalem.

Miłość - to pani nie nie wytłómaczy,

o !, pani by umiała zdeptać miłość.

Lecz ona była inna - dobra

i słaba - za każdym wiewem wiatru drżąca

w stronę, w którą wiał wiatr -

jak harfa, czuła i płonąca;

umarła młodo.

A, i pani spłonęła ? - rumieniec

lać--

dosięgnął czoła,

opasał je jako wieniec

wstydu !

Pani wstydem płonie !!

i w płomiernej stoi koronie

przedemną - synem !

-----  
To była bliska pani krewna.

-----  
Ta harfa czuła i spiewa.

brutalną ręką straszała.

od piersi waszych - odepchnięta.

-----  
Pani zadrżała ?

Zimno - prawda ?

a okno - niedomknięte -

Okno na ogród --- /podechodzi ku oknu/

/patrzając uważnie na Maryę/  
Dlaczego pani tak zbladła ?

Ah -

/po chwili z naciskiem/  
Na śniegu świeże ślady.

Wszak ogród spływa w las ?

wszak prawda ?

-----  
Dlaczego pani tak zbladła ?

/po chwili/ Dlaczego pani się boi ?

Jakże ręce pani są drżące

a oczy - błagające.

Pani by teraz na kolana padła

pani by się teraz ukorzyła

przedemną !

Pani, co nigdy nie prosiła.

/wytrzymuje ją chwile pod siłą swego zimnego wzroku/

Niech się pani uspokoi.

Nie będę gonić-

Śladami ich - śmierć goni.

-----  
\* /po długiej chwili/  
Ten pokój obok, pusty ?

/Marya nie mogąc mówić daje potwierdzający znak głową/

Oficer.       Więc - odchodzę.

/ Marya robi ruch jakby go chciała zatrzymać/



Oficer.

Pani do mnie rękę wyciągnęła !?

Pani ku mnie wybiegła oczyma !

Nie, ręka pani mnie nie ~~w~~strzyma.

Ale ... dziękuję - że w tej chwili,

że w tej jedynej godzinie - ostatniej --

Pani nie widzi we mnie wroga.

Marya.

Pan polak !

Oficer.

Ja żołnierz.

I jedna mnie została droga -

/wychodzi do przyległego pokoju, chwila krótka jak mgnienie oka, słychać ztamtąd strzał i upadek ciężkiego ciała na ziemię/

SCENA VII. Marya, żołdacy.

Marya./na odgłos strzału, zrozumiała, krzyczy /

Aa !!

/Wbiegają żołdacy; Marya ręką wskazuje im drzwi, rzucają się ku nim, wchodzi do przyległego pokoju. Przez drzwi niedomknięte słychać jak podnoszą martwe ciało z ziemi. W całym domu wstępuje się ruch, bieganina; drzwiami od sieni wbiegają rodzice Maryi/

SCENA VIII. Marya, Leon Karczewski, żona jego.

Aniela.

Co się tu stało ?!

Leon Karczewski.

Kto tu !?

Marya. /kładzie palec na ustach, odpowiada szeptem/

Cicho - Śmierć.

Leon Karczewski.

Oni ?!

~~schwyteni~~ !

Aniela.

~~Oni~~ !? *Schwytaui* ?!

Marya.

uratowani -

uszli pościgu.

/wyczerpana upada na krzesło, wybuchając spazmatycznym płaczem. Żołnierz rosyjski staje w drzwiach izby/

Leon Karczewski /rzucając się ku niemu/

Kto ! - kto wzięci? - czemu...

Żołnierz.

-----pomark -

Podpułkownik

Joan Iwanowicz Wołkoński.

/Leon Karczewski z krzykiem w przerażeniu cofa się - zakrywając  
sobie rękami oczy./

Leon Karczewski /po chwili/ Maryo ! słyszysz?

Maryo !

Marya.

umarł.

Leon Karczewski. Sam !?...

*choć finer scene, niosąc martwego* /Marya czyni ruch potwierdzający głową - żołnierze prze-  
chodzą - pozostali trwają w przerażeniu - rozwidniają się,  
wstaje skąpy brzęk i walczy z dogasającą lampą oliwną/

SCENA IX. Ciż sami. Kazimierz.

Kazimierz. /podbiega ku Maryi, wołając gorącym szeptem/

Maryo ! Maryo ! schwytani !

wszyscy !

ledwo lasu dobiegli,

ledwo się wien rzucili -

drogą od Jedlni,

szała druga kompanija strzelców,

jakoby im naprzeciw.

Walczyli !

Maryo patrz ! - już ich wiodą

ogrodem, ku nam idą !

Krew się z nich bujna broczy...

Marya.

O oczy moje -- oczy ---

/Już przy pierwszych słowach brata rzuciła się była ku o-  
=knu, teraz ręką pchnęła skrzydła okna, obrócona tyłem  
do widzów, patrzy w ogród. Kazimierz w dżeniu tuli się  
do niej/

Kazimierz.

Maryo ! patrzaj ! już blisko ...

podchodzą !

Idą dumnie -

ten jasny spojrzał ku mnie !

spojrzał ku tobie Maryo !

skinął nam głową -



B.J.

BRACIE !

/ z krzykiem tym rzuci się ku ~~XXXXXXX~~ oknu/

MARYA. O głowo moja - głowo!....  
*/ nieprzytomna, osuwa się na ziemię/*

/ W czasie słów Kazimierza, na ścieżce ogrodowej, pod oknem, ukazują się powstańcy w otoczeniu żołdactwa, przechodzą. Z ostatnimi słowami Maryi KURTZWA ZAPADA./

K O N I E C

-----













